

Fundacja KOT z Torunia potrzebuje samochodu, aby mogła ratować zwierzęta
str. 3



FOT. FUNDACJA KOT

● System SENT może dobić małe firmy
● Rynek pracy potrzebuje pracowników logistyki ● Czy letnie festiwale to złoty interes? **str. 10-13**

STREFA
BIZNESU

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Wtorek
2.06.2026

Nr 126 (17020)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

TORUŃ PROBLEMY Z PARKOWANIEM NA DZIAŁKACH ŚW. JÓZEFA

Zastawione bramy i ulice na Bielanach

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Mieszkańcy działek św. Józefa sąsiadujących z Wojewódzkim Szpitalem Zespolonym w Toruniu skarżą się na auta blokujące im wjazd na posesje. Ludzie wolą zostawiać samochody na ulicy niż na szpitalnym parkingu?

Czteropozomowy parking z 423 miejscami postojowymi został oddany do użytku w końcu roku 2017. Jego budowa kosztowała 14 milionów złotych. Operatorem obiektu jest firma PROPARK Będzin. W kompleksie szpitala wojewódzkiego na Bielanach ist-

nieją też parkingi naziemne, oczywiście z mniejszą liczbą miejsc postojowych. W sumie jest ich około 500.

Mimo wielkiego parkingu i pokaźnej ogólnej liczby miejsc postojowych w kompleksie szpitala, w jego pobliżu jest problem parkingowy. Chodzi o działki św. Józefa.

- Wielu kierowców przyjeżdżających samochodami do szpitala na Bielanach nie korzysta z wielopoziomowego parkingu. Zostawiają auta na ulicach działek św. Józefa. W ten sposób zabierają miejsca do parkowania mieszkańcom. Nie zważają na to, gdzie i jak parkują. Ulice na działkach św. Józefa są specyficzne. Co kilka metrów znajdują się bramy wjazdowe

na posesje. Niektórzy kierowcy tak parkują swoje samochody, że mocno utrudniają wjazd z posesji. Mieliśmy na przykład problem z kierowcą, który przyjechał swoim samochodem na tygodniowy pobyt w szpitalu. Tyle czasu musieliśmy czekać na odzyskanie pełnego dostępu do posesji - opowiada mieszkanka ulicy Agrestowej (imię i nazwisko do wiad. red.).

Czy powodem, dla którego kierowcy nie chcą parkować na terenie szpitala są opłaty? Pierwsza godzina na parkingu wielopoziomowym kosztuje tam 4 zł, druga - 4,5 zł, a trzecia i kolejne - 5 zł. Powyżej 5. godzin opłata wynosi 30 zł. ©©

Więcej na stronie 4

Seniorzy padli ofiarą oszusta.
Kupili od niego garnki za 4800 złotych **str. 4**

Uczelnie w regionie mówią „nie” marszałkowi
str. 3

Młodzi ludzie są wykorzystywani do zadań destabilizujących państwo
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



FOT. UMT

Czy nowy sezon plenerowego fortepianu będzie tak samo udany, jak poprzedni? **str. 7**

Ważne rozmowy o pokoju, wojnie i demokracji

Wojna w Ukrainie, kryzys autorytetów, erozja demokracji i granice władzy były tematami pierwszego Colloquium Charitativum Novum, które w poniedziałek odbyło się w toruńskim Ratuszu Staromiejskim **str. 2**

Po 12 latach od głośnych zatrzymań w jednej ze spółek handlujących węglem w regionie, nadal nie ma wyroku **str. 6**

Zbrodnią i zdradą byłoby niewykorzystanie pieniędzy z mechanizmu SAFE **str. 8**



FOT. GREGORZ OLKOWSKI

DZIEŃ DZIECKA

Piknik pod patronatem „Nowości”

Kulminacja obchodów Dnia Dziecka odbyła się wczoraj w Piernikowym Miasteczku na starówce

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Efekty, jakie daje jazda na rowerze, odczujesz już po godzinie aktywności
- Planujesz krótki wypad za miasto? Sprawdź interaktywną mapę kleszczy

Zamów prenumeratę

Nowości Toruńskie ☎ 56 451 91 04

bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

Ważne rozmowy o pokoju, wojnie i demokracji

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Wojna w Ukrainie, kryzys autorytetów, erozja demokracji i granice władzy były tematami pierwszego Colloquium Charitativum Novum, które wczoraj odbyło się w Toruniu.

Do miasta przyjechali prawnicy, teologowie, filozofowie, naukowcy i duchowni z kilku krajów Europy. Wydarzenie nawiązywało do historycznego Colloquium Charitativum z 1645, kiedy w Toruniu podjęto próbę dialogu między przedstawicielami różnych wyznań chrześcijańskich. Organizatorzy chcieli przenieść tę ideę do współczesności.

Kryzys wartości i kryzys autorytetów

Obrady otworzył marszałek województwa Piotr Całbecki. Przypomniał, że XVII-wieczne toruńskie kolokwium trwało niemal trzy miesiące i choć nie doprowadziło do porozumienia doktrynalnego, pozwoliło uczestnikom lepiej się poznać: - Colloquium Charitativum Novum to odpowiedź na problemy współczesnego świata. Świata, który usiłuje odnaleźć drogę wyjścia z pogłębiającego się kryzysu wartości. który zmierza, albo już jest w stanie globalnego konfliktu i licznych wojen.

W swoim wystąpieniu Piotr Całbecki wracał do pojęcia prawdy i miejsca dialogu we współczesnym świecie:

- Kryzys wartości to również kryzys autorytetów. Zagłusza się ich głos lub relatywizuje. Trzeba więc dotrzeć na nowo do źródła prawdy i odpowiedzieć na pytanie, czy istotnie jest nim sam człowiek, czy człowiek jedynie posiada przywilej jej poznania i odkrywania.

Do współczesnych zagrożeń nawiązał również prymas Polski abp Wojciech Polak, współgospodarz wydarzenia. Przypomniał, że uczestnicy historycznego Colloquium Charitativum spotkali się w czasach napięć religijnych i politycznych, szukając drogi porozumienia ponad podziałami. Prymas przywołał nauczanie papieża Leona XIV, wskazując, że pokój nie może być traktowany jako jeden z wielu tematów de-

baty publicznej. - W świecie pełnym współzależności pokój nie jest jednym z wielu tematów, ale warunkiem dobra wspólnego i sprawdzianem moralnej dojrzałości narodów. (...) Pokój zawsze wymaga cierpliwego dialogu i najpierw budowania międzyludzkich relacji.

Wykład przewodniczącej

Największe zainteresowanie wzbudził wykład inauguracyjny prof. Marty Cartabii. Była prezes włoskiego Sądu Konstytucyjnego, była minister sprawiedliwości i obecna przewodnicząca Komisji Weneckiej mówiła o zjawiskach, które jej zdaniem coraz wyraźniej widoczne są w wielu państwach świata.

Punktem wyjścia były dane pokazujące spadek liczby demokracji i wzrost znaczenia systemów autorytarnych. Prof. Cartabia zwracała uwagę, że współczesne zagrożenia dla demokracji nie zawsze przychodzą w postaci zamachów stanu czy gwałtownych przewrotów:

- Znacznie częściej dochodzi do stopniowego osłabiania instytucji, które mają kontrolować władzę. Demokratyczne procedury wykorzystywane są do ograniczania niezależności sądów, osłabiania mechanizmów kontroli i wzmacniania pozycji rządzących.

Włoska prawniczka ostrzegła również przed sprowadzaniem demokracji wyłącznie do rządów większości. Przypomniała, że jej fundamentem są także prawa mniejszości, podział władz, niezależność instytucji oraz poszanowanie prawa.

Zwienięciem toruńskich uroczystości było uroczyste wręczenie Nagrody Mikołaja Kopernika Fides et Ratio prof. Marcie Cartabii w Pałacu Dąbskich. To trzecie przyznanie wyróżnienia ustanowionego przez samorząd województwa kujawsko-pomorskiego. W poprzednich latach otrzymali je kard. Grzegorz Ryś oraz Joseph Weiler.

Tegoroczna laureatka należy do najbardziej wpływowych europejskich konstytucjonalistów. Stoi na czele Komisji Weneckiej, jednego z najważniejszych organów doradczych Rady Europy zajmujących się standardami demokracji i praworządności. ©

Młodzi ludzie są wykorzystywani do działań destabilizujących państwo

Mira Suchodolska (PAP)
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z KONRADEM CIESIOŁKIEWICZEM, psychologiem i politologiem

W ostatnich tygodniach obserwowaliśmy falę fałszywych alarmów i działań destabilizujących pracę służb. Czy to już przejaw zjawiska, które opisuje pan w swoim raporcie?

Z opisów medialnych wynikałoby, że tak. To spełnia szerokie kryteria tego, co określa się dziś mianem „com” - sieciowych grup funkcjonujących całkowicie online. Często te osoby nawet się fizycznie nie znają, ale działają według określonej logiki medialnej: sieciują się, budują relacje zależności, nakręcają się wzajemnie.

W takich środowiskach status rośnie wraz z „odwagą”. Im większy „dym” ktoś zrobi, im większy wywoła szok społeczny, tym bardziej zyskuje w oczach grupy. Bardzo często mamy też do czynienia z czymś w rodzaju toksycznej grywalizacji - użytkownicy wymieniają się „dobrymi praktykami”, mówią sobie: „to zadziałało”, „to dało większy efekt”, „to przestraszyło więcej ludzi”. To jest już pewna filozofia funkcjonowania w mediach cyfrowych - pod show, pod medialność, pod wywołanie szoku.

Czyli chodzi nie tylko o sam czyn, ale też o spektakl?

Dokładnie. W tych środowiskach ważny jest efekt społeczny. To ma być głośne, spektakularne, ma wywołać panikę, chaos, reakcję służb, mediów, opinii publicznej. Oczywiście sprawcy nie zawsze będą się tym publicznie chwalić, bo wiedzą, że mogłoby to przyspieszyć ich zatrzymanie. Ale sam mechanizm działania - wzajemne nakręcanie się, budowanie pozycji w grupie, relacja sieciowa - jest bardzo charakterystyczny.

Na ile istotne jest to, że w takich grupach działają bardzo młodzi ludzie?



FOT. UCZELNIA KORZAKA

Konrad Ciesiołkiewicz: - Dziś widzimy, czym jest brak kontroli. Państwo nie ma narzędzi działania

To jest kluczowe. Instytucje europejskie alarmują o tym od kilku lat. Mówimy już nie tylko o młodych dorosłych, ale wręcz o dzieciach. W Europie zatrzymywane są 12-, 13-, 14-latkę wykonujące działania dywersyjne czy przestępcze. To jest nowe zjawisko i właśnie dlatego od 2025 roku zaczęto mówić o „weaponizacji” młodych ludzi - ich wykorzystaniu jako broni, narzędzi siania terroru i chaosu.

Jak wygląda taki mechanizm?

Najpierw trzeba znaleźć osobę podatną. Takie osoby są namierzone w sieci - na grupach wsparcia, platformach społecznościowych, forach. Często są to młodzi ludzie w kryzysie zdrowia psychicznego, samotni, odrzuceni, z depresją, ADHD, w spektrum autyzmu, po doświadczeniu bullyingu. Potem buduje się z nimi relację, czasem wręcz relację emocjonalną w trybie romantycznej. A później następuje wciąganie w coraz bardziej destrukcyjne działania.

W swoim raporcie używa pan pojęcia „nihilistycznie zorientowanej przemocy”.

Co ono właściwie oznacza? To jest nowa kategoria radykalizacji. Różni się od klasycznego ekstremizmu tym, że ideologia jest tam drugorzędna. Celem samym w sobie staje się destrukcja: wywołanie szoku, chaosu, cierpienia, destabilizacji. To jest fascynacja przemocą jako taką.

Trudno to zrozumieć.

Bo tutaj rzeczywiście wybraznia trochę wysiada. Ale wspólnym mianownikiem jest samotność. To są bardzo często osoby szukające uznania, przynależności, poczucia znaczenia. Nawet jeśli ta wspólnota jest całkowicie iluzoryczna i istnieje wyłącznie online, daje poczucie akceptacji i wzmacnia ego.

Wspominał pan o fascynacji przemocą.

Tak. Wiele zatrzymanych osób funkcjonowało wcześniej w tzw. gore communities - społecznościach epatujących brutalnością, krwią, śmiercią. Następuje coś, co psycholog nazywa desensytyzacją, czyli odwrażliwieniem. Krok po kroku przemoc przestaje szokować.

Jak to wygląda w praktyce?

Najpierw są brutalne filmy, później zachęcanie do okrucieństwa wobec zwierząt, potem kolejne wyzwania. „Zrób to, pokaż to, nagraj to” - to działa jak spirala. I trzeba pamiętać, że mówimy o osobach, których aparat emocjonalny, moralny i społeczny dopiero się rozwija. Jeśli ktoś przez wiele miesięcy funkcjonuje niemal wyłącznie w świecie przemocy, to nie ma możliwości, żeby nie wpływało na jego postawy.

Z jednej strony terror staje się formą chorej rozrywki, ale jest też możliwość wykorzystywania młodych ludzi przez państwa prowadzące działania hybrydowe, aby osłabiać ich przeciwników.

Tak. O tym mówią już wprost Europol i przedstawiciele NATO. Po wybuchu wojny w Ukrainie bardzo wzrosła skala takich działań. Młodzi ludzie bywają wykorzystywani, głównie przez Rosję, ale też inne kraje, do siania chaosu i destabilizacji. I często nawet nie wiedzą, że są narzędziami w czyichś rękach.

Jak to możliwe?

Bo ten system jest wielowarstwowy. Są rekruterzy, pośrednicy, osoby zapewniające logistykę, a na końcu ktoś zleca-

jący zadanie. Młody człowiek może dostać komunikat: „zrób zdjęcie”, „przenieś paczkę”, „wyslij alarm”. I nawet nie mieć świadomości, że uczestniczy w działaniach przestępczych czy destabilizacyjnych.

A wszystko dzieje się na platformach, z których korzystają miliony ludzi.

Właśnie dlatego problem jest tak poważny. Jeszcze nigdy w historii dostęp do młodych ludzi nie był tak łatwy. Kiedyś istniała bariera geografii, rodziny, szkoły, społeczności lokalnej. Dziś każdy ma smartfon i jest stale online.

Czy państwo jest wobec tego bezradne?

W dużej mierze tak. Potrzebujemy regulacji i odzyskania części suwerenności państwa w przestrzeni cyfrowej. Tymczasem nawet ustawa wdrażająca unijny Akt o Usługach Cyfrowych została zawetowana. A przecież chodziło m.in. o możliwość szybszego reagowania na treści przestępcze.

Przeciwnicy takich regulacji mówią jednak o ograniczaniu wolności.

Dziś widzimy, czym naprawdę jest brak kontroli. Państwo praktycznie nie ma narzędzi działania. A przecież mówimy o ochronie dzieci, o przeciwdziałaniu przemocy, groomingu, wykorzystywaniu seksualnemu czy destabilizacji państwa.

Same regulacje wystarczą?

Nie. Druga noga to edukacja i budowanie refleksyjności. Musimy o tym rozmawiać - w szkołach, w rodzinach, w samorządach, w miejscach pracy. Nie chodzi o moralizowanie, ale o uczenie dystansu, krytycznego myślenia, odpowiedzialności za innych.

Czy społeczeństwo rozumie skalę zagrożenia?

Mam wrażenie, że wciąż za mało o tym rozmawiamy. Tymczasem pierwszą linią obrony są dziś nie tylko służby specjalne, ale nauczyciele, psychologowie, pedagodzy, pracownicy socjalni, urzędnicy samorządowi. ©

Uczelnie w regionie mówią „nie” marszałkowi!

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Największe publiczne uczelnie regionu wracają do sporu o Centrum Czochralskiego i podział unijnych pieniędzy na naukę oraz innowacje. Wspólne stanowisko opublikowały Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i Politechnika Bydgoska.

Uczelnie zarzucają władzom województwa zmianę pierwotnej koncepcji Kujawsko-Pomorskiego Centrum Naukowo-Technologicznego im. prof. Jana Czochralskiego i ograniczenie bezpośredniego dostępu szkół wyższych do części funduszy przeznaczonych na rozwój badań i infrastruktury związanej z badaniami i rozwojem.

Model musi się zmienić

Rektorzy przypominają, że w latach 2021-2022 uczelnie uczestniczyły w rozmowach dotyczących KPCNT w przekonaniu, że będzie to projekt sieciujący istniejący potencjał naukowy regionu. Jak podkreślają uczelnie, Centrum miało wspierać współpracę uczelni, biznesu i instytucji otoczenia gospodarczego, a nie zastępować istniejące ośrodki akademickie.

„W dokumentach koncepcyjnych wskazywano, że projekt ma mieć charakter partnerski, obejmować uczelniane centra transferu technologii i instytucje otoczenia biznesu oraz rozwijać sieciowanie oferty usług B+R+I,



FOT. POLITECHNIKA BYDGOSKA

Znaczna część obszernego dokumentu jest odpowiedzią na pojawiające się wcześniej publicznie zarzuty dotyczące współpracy uczelni z gospodarką i komercjalizacji badań

transfer wiedzy i komercjalizację technologii” - czytamy w stanowisku.

Według rektorów później doszło jednak do „zasadniczej zmiany modelu”. Uczelnie powołują się m.in. na protokół z posiedzenia Komitetu Monitorującego program Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. Według autorów dokumentu wynika z niego, że część pieniędzy wcześniej przewidzianych dla uczelni została ostatecznie skoncentrowana wokół projektu KPCNT.

„To model, na który uczelnie wyrażały poparcie w latach 2021-2022, został zmieniony” - podkreślają autorzy dokumentu.

Poprawki w statystyce

Znaczna część obszernego dokumentu jest odpowiedzią

zykę kwantową, w przypadku Politechniki Bydgoskiej - technologii rolnicze, materiałoznawstwo, energetykę i IT, a w przypadku UKW - psychofizjologię, druk 3D i technikę medyczną.

„Struktura równoległa”

W dalszej części dokumentu uczelnie krytykują model, w którym - jak napisano - środki przeznaczone na naukę i innowacje koncentrowane są wokół jednej spółki pozostającej poza systemem szkolnictwa wyższego i nauki:

„Taki model nie buduje synergii. Generuje napięcia, dublowanie kompetencji, rozproszenie odpowiedzialności i ryzyko nieefektywnego wykorzystania środków publicznych”.

Jednocześnie uczelnie deklaruje gotowość do dalszej współpracy z samorządem województwa. Domagają się jednak - jak napisano - „partnerskiego, przejrzystego i racjonalnego modelu finansowania”, a także bezpośredniego dostępu do pieniędzy na rozwój potencjału badawczego.

Żądają nowego modelu

W stanowisku pojawiają się również odniesienia do kolejnej perspektywy unijnej po 2028 roku. Uczelnie oczekują przygotowania nowego modelu finansowania badań i infrastruktury naukowej w regionie:

„Środki na innowacje muszą trafiać tam, gdzie istnieją kompetencje, zespoły, infrastruktura, doświadczenie projektowe i realna zdolność do współpracy z gospodarką”.

Pod dokumentem podpisali się przedstawiciele władz UMK, UKW i Politechniki Bydgoskiej.

Marszałek: region musi przyspieszyć

Do stanowiska uczelni szeroko odniósł się marszałek Piotr Całbecki podczas posiedzenia Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Bydgoszczy z udziałem rektorów UMK, UKW i Politechniki Bydgoskiej.

Marszałek przekonywał, że decyzje dotyczące stworzenia Centrum Czochralskiego i dużych wydatków na badania były odpowiedzią na słabą pozycję Polski i regionu w europejskich rankingach innowacyjności. Przypominał, że według Europejskiej Tabeli Wyników Innowacyjności Polska zajmuje obecnie 23. miejsce wśród państw Unii Europejskiej, a województwo kujawsko-pomorskie znajduje się dopiero na 207. miejscu wśród europejskich regionów.

- Ponieważ to technologie stanowią dziś o rozwoju i wzroście, samorządowe władze województwa zdecydowały, że musimy koniecznie działać na rzecz poprawy tej złej sytuacji. Że konieczne jest przyspieszenie!

Marszałek przypomniał, że w programie Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza przewidziano 245 mln zł na granty badawczo-rozwojowe dla firm, działania sieciujące i rozwój infrastruktury badawczej. Elementem tego modelu miało być również powołanie Kujawsko-Pomorskiego Centrum Naukowo-Technologicznego jako koordy-

natora działań w obszarze badań i wdrożeń.

Piotr Całbecki przyznał jednocześnie, że pojawiły się zastrzeżenia części środowiska akademickiego:

- Po kilku latach od przyjęcia tych założeń okazało się jednak, że ten model nie do końca odpowiada części środowiska akademickiego.

Wniosek do Komisji Europejskiej

Całbecki poinformował, że samorząd województwa wystąpił już do Komisji Europejskiej o możliwość zmiany zasad finansowania badań i infrastruktury badawczo-rozwojowej w regionalnym programie Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza:

- Chodzi o to, by te środki mogły służyć także badaniom podstawowym - wyjaśniał marszałek.

Jak zaznaczył, jeśli Komisja Europejska zaakceptuje renowację programu, możliwe będzie rozszerzenie katalogu beneficjentów bezpośrednich o uczelnie publiczne oraz zwiększenie poziomu dofinansowania projektów nawet do 95 proc. W grę miałoby wchodzić również objęcie wsparciem publicznej infrastruktury badawczej.

- Poprosiłem też rektorów, aby w związku z tym, że uczelnie nie będą współpracować z Instytutem Czochralskiego, przedstawiły własne plany badawcze, własne projekty, które chcą w ramach tych nowych zasad sfinansować - wyjaśnił Piotr Całbecki. ©

Zbiórka na używane auto z dużym bagażnikiem dla Fundacji KOT

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Fundacja KOT z Torunia od ponad 20 lat ratuje bezdomne koty. Niedawno padł jej jedyny, wysłużony samochód. Aby pomagać dalej, potrzebuje transportu. Jest zbiórka na „Kotowóz” - pomóżmy!

Wolontariusze Fundacji KOT z Torunia każdego dnia ratują bezdomne koty. Łapią je na kastrację, wożą do weterynarzy, leczą, a potem bezpiecznie odwożą w miejsca bytowania. Dla wielu z nich to jedyna szansa na życie bez bólu i cierpienia związanego z rozmnażaniem.

- Teraz mamy ogromny problem: mamy już tylko jeden sprawny samochód. To zdecydowanie za mało. Zwłaszcza teraz - w sezonie, gdy liczba zgłoszeń i potrzeb rośnie lawinowo. Nasz „Kotowóz” zepsuł się

ostatecznie. Ma 19 lat, ponad 300 tys. przebiegu i ostatnio więcej czasu spędzał w warsztacie niż w pracy - opisuje sytuację Fundacja KOT.

Bez samochodu nie da rady

Przez brak auta wolontariusze muszą odkładać niektóre wyjazdy w teren i kombinować, jak zrealizować wszystkie plany. Ubolewiają, bo tracą cenny czas i możliwość pomocy większej liczbie kotów.

- Każdy dzień takiej dezorganizacji to dla nas ogromne utrudnienie i kolejne koty, którym nie zdążymy pomóc. Staramy się dawać z siebie wszystko, żeby to nie wpłynęło na opóźnienie akcji kastracji, ale na dłuższą metę tak się nie da, po prostu - nie kryją wolontariuszki Fundacji KOT.

Stąd właśnie zbiórka założona na portalu Ratujemy zwierzaki pod nazwą „Pomóż



FOT. FUNDACJA KOT

Fundacja KOT z Torunia od ponad 20 lat ratuje i leczy bezdomne koty, chore i po wypadkach

nam ratować kocie życie - potrzebujemy KOTOWOZU!” Jej celem jest zebranie 30 tysięcy złotych albo przynajmniej zbliżonej kwoty. Na razie wsparło ją kilkadziesiąt osób, wpłacając łącznie 2700 zł. Jak widać zatem - do celu jeszcze bardzo daleko. Wsparcie jest potrzebne!

Sprawne auto z bagażnikiem

Fundacja KOT nie marzy nawet o nowym samochodzie. Patrzy realistycznie: wystarczy jej do pracy i dalszego pomagania auto z drugiej ręki.

- Chcemy kupić używany samochód, który pozwoli nam

działać i ratować więcej istnień. Który nie będzie ciągle stał w warsztacie. Z ogromnym smutkiem żegnamy naszego minivana, ale niestety jego stan zmusił nas do rozstania. Szukamy auta praktycznego, osobowego, na benzynę i koniecznie z dużym bagażnikiem: dużego kombi, minivana, minibusu. Przykładowe marki to: Skoda Octavia kombi, Ford Focus kombi, Ford Tourneo Courier, Fiat Doblo i podobne - objaśniają nam wolontariuszki.

Samochód będzie służył im do łapania kotów na kastrację, transportu do lecznic weterynaryjnych, przewożenia karmy, klatek sprzętu, wożenia kotów i psów do nowych domów oraz odwożenia kotów w miejsca ich bytowania.

- Kastracja to jedyny skuteczny sposób na ograniczenie bezdomności. Jedna niekastrowana kotka i jej

potomstwo mogą doprowadzić do narodzin setek kotów w ciągu kilku lat. Dzięki naszej pracy zmniejszamy cierpienie zwierząt, ograniczamy populację bezdomnych kotów, realnie zmieniamy rzeczywistość. Ale bez samochodu... nie damy rady działać na pełnych obrotach - podkreśla Fundacja KOT.

Jak można pomóc?

Każda wpłata przybliży wolontariuszy do celu. Nawet najmniejsza kwota ma znaczenie! Jeśli ktoś nie może wesprzeć celu finansowo, proszony jest o udostępnienie tej zbiórki. To również ogromna pomoc.

-Dziękujemy, że jesteście z nami. To dzięki takim osobom jak Wy możemy ratować kocie życie. Razem możemy zrobić więcej. W imieniu kotów: dziękujemy! - kończy apel Fundacja KOT. ©

Toruń

Seniorzy padli ofiarą oszusta. Kupili garnki

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Dwoje starszych mieszkańców osiedla Koniuchy dało się namówić domokrażąc na kosztowny zakup garnków. Uwaga! Oszust nie zostawił dowodu sprzedaży ani wizytówki.

Z naszą redakcją skontaktował się Czytelnik, którego mieszkający na Koniuchach dziadkowie, zostali w połowie maja oszukani przez domokrażcę podającego się za przedstawiciela jakiejś firmy. Mężczyzna namówił seniorów na zakup zestawu garnków, za który zainkasował 4800 złotych. Po sfinalizowaniu transakcji, nie zostawiając żadnego dowodu sprzedaży ani wizytówki, odjechał.

Po jego odjeździe starsi państwo zorientowali się, że zostali oszukani. Garnki, które kupili, w rzeczywistości warte były niecałe 300 złotych. Wnuk dowiedział się o tym dopiero po kilku dniach. Jak nas poinformował, poszedł na policję, jednak na komisariacie usłyszał, że sprawę powinni zgłosić poszkodowani. Starsi państwo byli tym doświadczeniem zdruzgotani i zawstyżeni, na policję nie poszli. Może jednak ofiar było więcej i na policję zgłosił się ktoś inny? Co, zdaniem policji, należy robić, aby siebie, bądź swoich starszych bliskich, uchronić przed tego typu „przygodami”? Oczywiście najlepiej nie wpuszczać do domu osób nieznanymi, ale poza tym?



Jeśli sprzedawca twierdzi, że oferta jest „tylko dziś”, trzeba potraktować to jako sygnał ostrzegawczy

- W ostatnim czasie nie wpłynęły żadne zgłoszenia do toruńskich komisariatów w opisywanej sprawie - odpowiada podkom. Dominika Bocian, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Toruniu. - Z pewnością policjanci zachęcają do rozmów z seniorami w swoim najbliższym otoczeniu. Warto informować ich, jak działają osoby, które nie mają uczciwych zamiarów. Zachęcamy starsze osoby do tego, by konsultowały większe zakupy, lub przekazywanie dużych sum pieniężnych z zaufanymi najbliższymi.

W tym przypadku zgłoszenia nie wpłynęły, jednak problem jest ważny i niestety wciąż aktualny. Policja cały czas informuje o podobnych zdarzeniach, a to i tak pewnie tylko wierzchołek góry lodowej, bo wielu oszukanych albo woli o wszystkim jak najszybciej zapomnieć, albo nie ma siły, aby iść na komisariat. W związku z tym przestrzegamy i głosem specjalistów radzimy, jak takich sytuacji uniknąć. - Generalnie przy umowach zawieranych poza lokalem przedsiębiorcy, np. w domu klienta, konsument ma prawo odstąpić od umowy w ciągu 14 dni bez podawania przyczyny - przypomina Bożena Sawicka, Miejski Rzecznik Konsumentów w Toruniu.

Biuro rzecznika jest czynne od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 - 15.30. Mieści się w budynku Urzędu Miasta Torunia przy Wałach gen. Sikorskiego 10 (w dawnym komisariacie policji) w pok. nr 38. ©

Mieszkańcy działek św. Józefa apelują: parkujcie z głową!

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Kierowcy wołają zostawiać auta na ulicach niż na parkingu przy szpitalu na Bielanach. Wielu jednak parkuje byle jak.

Działki św. Józefa to z punktu widzenia ruchu drogowego to strefa zamieszkania. Na granicy tego obszaru stoją znaki D-40 (na początku) i D-41 (na końcu). W strefie zamieszkania pierwszeństwo zawsze mają piesi. Rygorystyczne przepisy ich chroniące określają także zasady parkowania samochodów. Można je pozostawiać tylko w miejscach do tego wyznaczonych.

W strefie zamieszkania na działkach św. Józefa od tej zasady wprowadzono jednak odstępstwo. Pozwalają na to tabliczki zawieszane pod znakiem D-40 oznaczającymi początek tego obszaru. Znalazła się na nich informacja „Dopuszcza się parkowanie na jezdni”. Takie rozwiązanie jest konieczne z powodu niedużych rozmiarów posesji na działkach św. Józefa. Niewiele jest na nich miejsca na samochody. Na osiedlu nie ma też parkingów.

Dopuszczenie parkowania na jezdni stało się więc zbawieniem dla mieszkańców działek św. Józefa i ich przekleństwem za sprawą parkujących bez głowy kierowców.



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Czteropozwiozowy parking z 423 miejscami postojowymi został oddany do użytku w 2017 roku

To przekleństwo wiąże się z cennikiem obowiązującym w wielopozwiozowym, szpitalnym parkingu. Wprowadzony został w lutym 2020 roku, czyli po nieco ponad dwóch latach po otwarciu obiektu. Wcześniej za postój na parkingu nie trzeba było płacić. Obecnie na par-

Budowa wielopozwiozowego parkingu kosztowała 14 mln złotych. Operatorem obiektu jest firma PROPARK Będzin.

kingu Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego przy ulicy św. Józefa obowiązuje cennik wprowadzony w grudniu 2022 roku: pierwsze pół godziny postojowe jest darmowe, pierwsza godzina kosztuje 4 złote, druga - 4,50 złotych, trzecia i następna - 5 złotych, postój powyżej 5 godzin - 30 złotych za dobę.

Wpływy z opłat parkingowych przeznaczone są przede wszystkim na utrzymanie obiektu. Mają one wymusić rotację aut na miejscach postojowych - by ich nie blokowały przez długi czas. Jak więc wygląda obłożenie parkingu sa-

mochodami? - Największe obłożenie parkingu występuje od poniedziałku do piątku w godzinach 8-14. Zajętych wtedy jest prawie 100 procent miejsc - wyjaśnia dr Janusz Mielcarek, rzecznik prasowy WSZ.

Z obserwacji „Nowości” wynika, że o każdej porze dnia na wielopozwiozowym parkingu można znaleźć wolne miejsca. Wniosek? Dostateczną zachętą nie jest darmowe pierwsze pół godziny postojowe. Opłaty powodują, że wielu kierowców szuka miejsc w pobliżu szpitala. Samochody parkowane są w ulicach działek św. Józefa. Inne wybierane przez kierowców miejsca to dzięki parkingi na klepiskach wzdłuż ulicy św. Józefa i na ulicy Kaszubskiej.

Jak więc rozwiązać problem parkowania w specyficznej strefie, jaką są działki św. Józefa? Korekty w funkcjonowaniu wielopozwiozowego parkingu szpitalnego nie wchodzi w grę. Musi pozostać możliwość parkowania na jezdni.

- Pozostaje nam chyba tylko apel do kierowców przyjeżdżających do szpitala samochodami i parkującymi obok naszych domów. Może artykuł w „Nowościach” uświadomi im to, z jak specyficzną strefą mają do czynienia. Jeśli muszą tu wjeżdżać to niech wiedzą, jakie kłopoty mogą sprawić mieszkańcom - dodaje mieszkanka ulicy Agrestowej. ©

Dziecięcy piknik w Piernikowym Miasteczku

Justyna Wojciechowska
miejscowość

W Toruniu w ostatnich dniach z okazji Dnia Dziecka działo się bardzo wiele. Kulminacja obchodów tego święta miała miejsce w poniedziałek w Piernikowym Miasteczku na starówce.

Miejskie obchody Dnia Dziecka odbyły się w poniedziałek 1 czerwca, w Piernikowym Miasteczku przy ulicy Podmurnej. O godzinie 16 rozpoczęła się tam piknik przygotowywany przez Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Dom Harcerza”. Placówka ta organizuje to wydarzenie co roku, od 20 lat. Piknikowi patronowały „Nowości”.

W programie pikniku były między innymi warsztaty artystyczne, zabawy i konkursy dla dzieci oraz prezentacje zespołów artystycznych działających w „Domu Harcerza”.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Miejskie obchody Dnia Dziecka zorganizowano w poniedziałek w Piernikowym Miasteczku

- Do udziału w imprezie zaprosiliśmy również partnerów, którzy przygotowali stoiska edukacyjne: policję, Straż Miejską w Toruniu, Państwową Straż Pożarną, Polski Czerwony Krzyż, Klub Sportowy „Nowa Era”, Pszczelarium Toruńskie oraz Fundację Historii Polskiej Broni - informowała nas Renata Puzdrowska, dyrektor Ogniska

Pracy Pozaszkolnej „Dom Harcerza”.

W zabawach, grach i warsztatach udział wzięły dzieci z całego Torunia. Na wydarzenie przyszły z rodzicami, dziadkami, rodzeństwem.

Na tym jednak nie kończą się obchody Dnia Dziecka w Toruniu. Na kolejne dni zaplanowano następujące wyda-

zenia: wtorek, 2 czerwca, godz. 11:00-15:00 - Festyn „Rodzice Dzieciom” organizowany przez Radę Rodziców SP nr 27; środa, 3 czerwca godz. 13:30-15:30 - plenerowy festyn rodzinny organizowany przez PM nr 14; sobota, 6 czerwca godz. 9:30-15:00 - Dzień Dziecka „MICHAYLAND” na Rybakach - koncerty, konkursy, dmuchańce i atrakcje rodzinne; 06-07.06.2026 - Piknik rodzinny z okazji Światowego Dnia Ochrony Środowiska i Dnia Dziecka w Szkole Leśnej na Barbarce; środa, 10 czerwca godz. 14:00-16:00 - Piknik rodzinny „W krainie emocji - Toruń miasto radości” organizowany przez PM nr 11; piątek, 12 czerwca Festyn rodzinny „Przedszkole i rodzina to wspólna drużyna” organizowany przez PM nr 16 - konkurencje sportowe, animacje, dmuchańce i loteria fantowa. ©

Meleksem nad morze? Oczywiście. Mieszkańcy za darmo, a turyści ze specjalną opaską

Robert Gębus
Pomorze

Spółka Polskie Elektrownie Jądrowe i gmina Choczewo, przygotowały alternatywną drogę na plażę w zamian za odcinek, na który wchodzi prace przy budowie linii kolejowej 230 do „jądrówki”. Turyści dowiozą melekseksy. Jednak z darmowego transportu będą mogli korzystać tylko turyści ze Słajszewa. Od pozostałych wyróżnią ich specjalne opaski.

Dotychczasowa droga, tzw. bajpas nad morze w Słajszewie, właśnie dziś zostanie wyłączona z ruchu i zamieni się w plac budowy linii kolejowej 23 do „jądrówki”. Rusza wycinka drzew i prace ziemne. Dlatego PEJ przygotowały drogę alternatywną, ale jest ona dłuższa: nie ok. 4 km w linii prostej, ale ok. 8 km i objeżdża budowę. Poprowadzi ze Słajszewa drogą gminną „Nad Chełstem” do miejscowości Osetnik, a następnie, z wykorzystaniem drogi poza-

rowej nr 6, do wejścia na plażę nr 50-48.

- Nowa droga została wyrównana, a w najbliższych dniach zostanie w pełni oznakowana - informuje biuro prasowe PEJ. - Będzie również na bieżąco monitorowana i utrzymywana, tak aby zapewnić możliwie najwyższy komfort jej użytkowania przez pieszych i rowerzystów.

Sołtys Słajszewa, Michał Milczarek podkreśla, że ostateczny efekt jest zadowalający tam, gdzie droga została utwardzona. Jednak nie jest jeszcze ukończona. Sołtys zwraca jednak uwagę, że znaczną część trasy nad morze pokonuje się w kurzu i pyłe.

- Nowy odcinek drogi powinien wytrzymać, został częściowo utwardzony, ale muszą go dokończyć. Wykonana jest część, reszta to glina z piaskiem. Jak spadanie deszcz będzie błoto, a jak będzie sucho, to melekseksy będą się zapadać - mówi Michał Milczarek. - Natomiast zależałoby nam, żeby tę drogę na całym odcinku polewać, kiedy będzie sucho.



Nowa droga została wyrównana i zostanie oznakowana

Transport melekseksami będzie działać po święcie Bożego Ciała.

- Organizacja transportu melekseksami w rejonie Słajszewa została oparta o współpracę z lokalnymi przedsiębiorcami, którzy od lat działają na tym obszarze - informuje Biuro Prasowe spółki Polskie Elektrownie Jądrowe. - Dzięki znajomości lokalnych uwarunkowań

oraz doświadczeniu w obsłudze ruchu turystycznego, są oni w stanie adekwatnie oszacować zapotrzebowanie na usługę i elastycznie dostosowywać jej skalę.

Melekseksy będą kursowały regularnie, średnio co godzinę. Polskie Elektrownie Jądrowe zapewnią minimum dwa melekseksy, ale w okresach zwiększonego ruchu turystycznego

przewoźnicy będą na bieżąco reagować na zapotrzebowanie, uruchamiając dodatkowe pojazdy. Transport będzie bezpłatny, ale nie dla każdego.

- Bezpłatne przejazdy będą przysługiwały mieszkańcom Słajszewa i osobom korzystającym z bazy noclegowej w miejscowości Słajszewo - mówi Marcin Skolimowski z Biura Prasowego spółki Polskie Elek-

rownie Jądrowe. - Rozwiązanie to stanowi formę rekompensaty za zamknięcie dotychczasowej drogi, która prowadziła bezpośrednio na plażę, jednak przez teren prac przygotowawczych. Równolegle należy zakładać, że mogą funkcjonować także kursy realizowane na zasadach komercyjnych, dostępne dla wszystkich.

Żeby odróżnić turystów, którym przysuguje jazda melekseksami za darmo od tych, którzy muszą zapłacić, przygotowano wyróżniki.

- Będzie to weryfikowane specjalnymi opaskami dystrybuowanymi przez właścicieli obiektów noclegowych wśród swoich gości - wyjaśnia Marcin Skolimowski, spółka PEJ. - Opaska będzie stanowiła wyraźny i prosty do zweryfikowania wyróżnik pozwalający na skorzystanie z usługi bezpłatnie.

Lokalni przedsiębiorcy i mieszkańcy będą przyglądać się nowym rozwiązaniom.

- Myślę, że to ciekawy pomysł, ale czy się sprawdzi, zobaczymy „w praniu” - mówi Michał Milczarek. ©P

AUTOREKLAMA

0111521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

 Ministerstwo
Aktywów Państwowych

 Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Władysław Kosiniak-Kamysz

 **Konrad Fijołek**
Prezydent Miasta Rzeszowa

 **WOJEWODA PODKARPACKI**

Potrzeba młodych ludzi rozumiejących naukę

Ludwika Tomala
Rozmowa

z prof. Marią Leptin, szefową Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC)

Dlaczego Polska zdobywa tak mało prestiżowych grantów Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC)? Jaki jest nasz problem?

Jeśli postrzegamy to jako problem, to warto pamiętać, że Polska nie jest odosobniona - dzieli go z wieloma innymi państwami. Są kraje, które radzą sobie w ERC znakomicie, i takie, którym idzie gorzej. Nie potrafię wskazać wszystkich przyczyn, ale istnieją tu bardzo wyraźne korelacje. Pierwszą, niezwykle silną zależnością jest związek między udziałem PKB przeznaczonym na badania i rozwój a liczbą zdobywanych grantów ERC lub publikacji w czołowych czasopiśmie. Jakość nauki w danym kraju w przeliczeniu na mieszkańca jest silnie powiązana z nakładami finansowymi.

Dobrze, że Pani o tym mówi, bo właśnie w Warszawie odbył się protest polskich naukow-

ców, którzy domagali się zwiększenia nakładów na naukę do poziomu 3 proc. PKB.

Wyższe nakłady na naukę z pewnością Polsce by pomogły. Postulat ten nie jest przecież radykalny. Oczekiwanie nakładów na poziomie 3 proc. PKB jest formułowane w Europie od 20 czy 30 lat. Nie jest to także radykalne, jeśli porównamy to z działaniami Chin. Tam nakłady na badania i rozwój dochodzą do prawie 3 proc. PKB, a zapadła decyzja o zwiększeniu krajowych nakładów na badania i rozwój o co najmniej 7 proc. rok do roku przez najbliższe pięć lat. To, czego domagają się młodzi polscy badacze, nie jest radykalizmem. Nie mogą oczywiście ingerować w krajową politykę, ale to bardzo uniwersalny cel.

Dlaczego większy budżet krajowy na naukę miałby się bezpośrednio przełożyć na lepsze badania i większą liczbę grantów z ERC? Jak działa ten mechanizm?

Aby uprawiać konkurencyjną naukę, potrzebne jest konkurencyjne środowisko, a ono kosztuje. Kosztuje w naukach humanistycznych i społecznych, by prowadzić dobre bi-



FOT. ERC

Maria Leptin: - Jeśli chce się mieć bogaty naród z wieloma startupami, patentami i innowacyjnymi firmami, potrzeba ludzi, którzy potrafią robić badania

blioteki i mieć zaawansowane komputery do analiz. Kosztuje w naukach o życiu, gdzie laboratoria wymagają najnowocześniejszej aparatury. To samo dotyczy fizyki czy wydziałów inżynierskich. Prowadzenie badań na światowym poziomie jest drogie i wymaga inwestycji.

Politycy myślą często: „Och, grupa naukowców egoistycznie żąda pieniędzy dla siebie”. Warto jednak pamiętać, że jeśli chce się mieć bogaty naród z wieloma startupami, patentami i innowacyjnymi firmami,

potrzeba ludzi, którzy potrafią robić badania. Potrzeba młodych ludzi rozumiejących naukę, zdolnych do prowadzenia projektów w firmie. Oni muszą uczyć się rzemiosła naukowego w najlepszych zespołach. Granty ERC trafiające do kraju nie są więc dla naukowców z wieży z kości słoniowej. Ci ludzie kształcą nową generację specjalistów, których kraj desperacko potrzebuje.

Jeśli studenci dołączający do laboratoriów będą mieli do wyboru wyjazd do MIT z podwójną lub potrójną pensją albo do Cambridge z trzyzwoitym wynagrodzeniem, pojedą tam. Dlaczego mieliby zostać w Polsce, jeśli nie ma tu pieniędzy i infrastruktury? Ci, którzy mają świetne pomysły, pójdą tam, gdzie są godne zarobki i wolność badawcza.

Jakie inne czynniki mają bezpośredni związek z większą szansą pozyskania grantów ERC?

Kolejną istotną kwestią jest struktura kariery akademickiej. Chodzi o to, jak dużą swobodę mają młodzi naukowcy i jakie otwierają się przed nimi perspektywy. Czy są niezależni

od „megaprofesorów”, który w danym departamencie trzyma rękę na budżecie i decyduje o podziale przestrzeni badawczej? Czy młodzi badacze otrzymują fundusze bezpośrednio i autonomicznie? Istotna jest też przejrzystość ścieżki awansu - czy wiedzą, że jeśli będą dobrzy, otrzymają stałe zatrudnienie.

ERC wprowadza nowy program - ERC Plus. Jednym z założeń projektu jest przyciągnięcie do Europy wybitnych uczonych z innych kontynentów. Obawiam się jednak, że niewielu naukowców np. z USA wybierze Polskę.

To zależy od dziedziny i od tego, co Polska robi w tym momencie, aby ich powitać. Zbudowanie środowiska, o którym ludzie z zagranicy powiedzą: „O, to jest miejsce, do którego chcę przyjechać”, wymaga czasu. Inne kraje odnoszą na tym polu sukces. Podawałam przykład Litwy, która przyciągnęła świetnych ludzi, m.in. współtwórców systemu CRISPR. Portugalia ma obecnie kilka razy więcej grantów ERC per capita niż Polska, a trzy dekady temu startowali z bardzo

niskiego pułapu. To nie dzieje się z dnia na dzień.

Na koniec wróćmy do roli krajowych agencji, takich jak Narodowe Centrum Nauki (NCN). Polscy naukowcy podczas protestu domagali się zwiększenia budżetu m.in. dla tej instytucji.

Całkowicie się z nimi zgadzam. Finansowanie nauki na poziomie krajowym jest fundamentalne. Potrzebujemy dobrze wyszkolonych doktorów, techników i profesorów, którzy będą w stanie uczyci kolejne pokolenia. Polska oczywiście nie jest naukową pustynią, ale granty zawsze wędrują tam, gdzie środowisko jest aktywne, a to buduje się przez stabilne finansowanie krajowe. Gdybym miała wskazać trzy najważniejsze filary, które umożliwiają uprawianie dobrej nauki, byłyby to: przejrzyste i atrakcyjne perspektywy kariery dla młodych ludzi, sprawiedliwe i przewidywalne finansowanie konkursowe oraz odpowiednia infrastruktura dla wszystkich dziedzin - od bibliotek i serwerów po wsparcie techniczne i aparaturę. Mam nadzieję, że polscy decydenci wezmą to pod uwagę. ©

Afera dekady, a proces nie ruszył o milimetr

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Po 12 latach od głośnych zatrzymań w węglowej spółce pod Bydgoszczą, wyroku nadal nie ma. Akta zalegają na półkach Sądu Okręgowego w Warszawie, a sędzia tylko raz pojawił się na sali rozpraw. Proces nawet się nie rozpoczął.

W 2024 roku sprawa karna dotycząca osób rządzących spółką Składy Węgla.pl została skierowana do Sądu Okręgowego w Warszawie. Była to decyzja gdańskiego sądu apelacyjnego. Wcześniej postępowanie zakończone aktem oskarżenia przez Prokuraturę Okręgową w Bydgoszczy trafiło do bydgoskiego sądu, jednak ta jednostka nie zajęła się sprawą z uwagi na procesową ekonomikę - większość świadków jest związanych ze stolicą.

Od tego czasu o procesie było cicho. Jak ustaliliśmy, nie dość, że w postępowaniu nie zapadł jeszcze wyrok, proces tak naprawdę w ogóle się nie rozpoczął. Sprawdziliśmy więc, co teraz dzieje się w tej sprawie.



FOT. POLICJA

Członków zarządów węglowych spółek aresztowano w czerwcu 2014 roku

Bez wyznaczonego terminu

Z informacji warszawskiego SO: „Odbył się jeden termin rozprawy głównej, który miał miejsce w dniu 29 września 2025 r. Na w/w terminie nie został otwarty przewód sądowy, tj. nie został odczytany akt oskarżenia. Aktualnie w sprawie nie ma wyznaczonych kolejnych terminów rozpraw”.

Co jest przyczyną tego, że postępowanie się przeciąga?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do sądu. Czekamy na odpowiedź.

Sprawa Składów Węgla.pl i spółek powiązanych z tym dystrybutorem opału z podbydgoskich Białych Błot czeka na rozwiązanie od 2014 roku.

Według śledczych wyłudżono 122 mln zł

- Z inicjatywy i na polecenie kierującego grupą Marcina W. prowadzona przez wiodącą

spółkę sieć sprzedaży węgla kamiennego została wykorzystana do stworzenia procederu tak zwanych nadstanów - informowała Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

- Mechanizm polegał na wprowadzaniu zasady oszukiwania odbiorców poprzez niedozwolenie sprzedawanego węgla oraz wprowadzanie ich w błąd, między innymi przez

zapewnianie w rozmowach z klientami, że węgiel jest z polskich kopalń, a w rzeczywistości pochodził z Rosji. Zapewniano też, że towar jest pełnowartościowy, a dodawano do niego rozdrobnione kamienie, muł węglowy, dolewano wody - mówiła rzeczniczka bydgoskiej prokuratury.

Sledztwo było prowadzone pod nadzorem bydgoskiej prokuratury, ale czynności w tej sprawie wykonywali funkcjonariusze Zarządu Centralnego Biura Śledczego Policji.

Afera, która wstrząsnęła polityką

Według prokuratury, zniżono wartość węglowych transakcji oraz markowano nieistniejące przepływy, fabrykując faktury VAT. Straty Skarbu Państwa, jak wynika z wyliczeń śledczych, przekroczyły 122 mln zł. Składy Węgla.pl jako dystrybutor kupowały opał od siostrzanej firmy MM Group. Ta odbierała tani węgiel przez mającą siedzibę w Gdyni filię rosyjskiego eksportera OAO KTK dostarczającego opał z regionu Kuzbassu.

W czerwcu 2014 roku CBŚP zatrzymało 12 osób z zarządów węglowych spółek. Marcin W.,

założyciel firmy, usłyszał m.in. zarzuty kierowania grupą przestępczą, a jego pracownicy - oszustw, wyłudzenia podatku VAT i wyprania około 85 mln zł.

Krótko później „Wprost” publikował artykuł pt. „Handel głową Rostowskiego” z zapisem rozmowy szefa NBP Marka Belki z ministrem Bartłomiejem Sienkiewiczem, m.in. o zmianie ustawy o NBP. To był początek tzw. afery taśmowej. W restauracjach sieci Sowa&Przyjaciele oraz Amber Room podsłuchani zostali czołowi politycy PO oraz lobbyści, w tym Jan Kulczyk. Sprawą ujawnienia nagrań zajęła się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrzne. Szybko dopatrzone się związku mającego łączyć ujawnienie nagrań z uderzeniem CBŚP w węglowy biznes pod Bydgoszczą. Trop prowadził do inwestora giełdowego Marka F., oskarżonego o stosowanie podsłuchów. W tej sprawie jako kontrahent podejrzanego zeznał Marcin W.

Marek F. został skazany w 2016 roku na 2,5 roku pozbawienia wolności. Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który w 2019 roku utrzymał wyrok. ©

Nowy sezon dla plenerowego fortepianu

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W czerwcu ubiegłego roku w Toruniu fortepian plenerowy udostępniony został mieszkańcom i turystom. Instrument okazał się przebojem i w tym sezonie znów da nam wiele radości.

Fortepian plenerowy pojawił się w Toruniu na początku czerwca 2025 roku. Stał na skwerze na placu 4 Czerwca 1989 roku, a więc w samym centrum miasta. Od początku budził nie tylko duże zainteresowanie, ale i pytania. Czy wytrzyma deszcze i mrozy? Czy nie będzie dewastowany? Czy szybko nie pojawią się awarie? Szczęśliwie, nic z tych obaw, jak dotąd, się nie potwierdziło.

Instrument - zgodnie z przeznaczeniem - służy każdemu chętnemu do gry. Koncerty małe i duże dawali już tutaj i torunianie, i turyści (także zagraniczni). Swoją grą czarowali nastoletni miłośnicy muzyki, jak i seniorzy. Bardzo wiele nagrań z tych występów trafiło sieci. I o to chodziło! Fortepian bowiem ma także być formą promocji - artystów amatorów, ale i samego Torunia.



Na fortepianie plenerowym w Toruniu zagrać może każdy. Instrument od roku służy jednak koncertom z udziałem profesjonalnych muzyków

Odporny na pogodę i dewastację

Fortepian stał na skwerze w centrum miasta na początku czerwca ub.r. 28 czerwca odbył się przy nim koncert inauguracyjny m.in. z udziałem Bogdana Hołowni. Potem było jeszcze kilka takich dużych muzycznych wydarzeń zorganizowanych z udziałem miasta. Trudno natomiast zliczyć sponaniczne minikoncerty miesz-

kańców i turystów - takie odbywają się na placu 4 Czerwca 1989 roku praktycznie każdego dnia. W ciepłe dni nie brakuje słuchaczy na pobliskich ławkach czy leżakach.

Nie potwierdziły się obawy dotyczące dewastacji instrumentu, które wiele osób oczami wyobraźni rok temu widziało. - Instrument w Toruniu ustawiony jednak jest w dobrym miejscu także pod wzglę-

dem bezpieczeństwa. Po pierwsze, stoi bezpośrednio pod okiem kamer miejskiego monitoringu. Po drugie, to miejsce uczęszczane. Po trzecie, przekonaliśmy, że mieszkańcy byli i są czujni. Zdarzały się alarmy z ich strony dotyczące np. ludzi pijących alkohol na ławce przy instrumencie. Dewastacji jednak czy prób takich działań nie odnotowaliśmy - mówił „Nowościom” Mirosław Bartu-

lewicz, komendant Straży Miejskiej w Toruniu po pierwszym sezonie.

I to się nie zmieniło: instrument jest generalnie szanowany, a tzw. incydenty szybko są wyłapywane, uniemożliwiając dewastację.

Już ubiegłoroczne lato było kapryśne pogodowo, więc szybko od inauguracji - w lipcu - instrument przeszedł prawdziwy test odporności na ulewę i burzę. I zdał go na piątkę! Ba, byli amatorzy gry na instrumencie zaraz po rzęsimym deszczu i koncerty im się udawały - „Nowości” były tego świadkiem.

Toruński fortepian plenerowy jest wykonany z trwałych i odpornych na warunki atmosferyczne materiałów. Dzięki zastosowanej konstrukcji i zabezpieczeniom, możliwe jest korzystanie z niego o każdej porze dnia, bez względu na pogodę. Tak jak w innych miastach - zdał egzamin jesienią i zimą. Ani deszcze, ani nawet dwucyfrowe mrozy mu nie zaszkodziły.

Zagrać może każdy

Przypomnijmy, że instrument jest ogólnodostępny. To przestrzeń otwarta - zarówno

dla profesjonalnych muzyków, jak i dla przypadkowych przechodniów, którzy chcą wyrazić siebie poprzez muzykę. Dźwięk w fortepianie jest wyłączany w porze nocnej. Miasto otrzymało wsparcie w realizacji tego projektu ze strony PGE Polskiej Grupy Energetycznej, która wspiera inicjatywę jako Mecenas Kultury. Fortepian został zaprojektowany i wykonany przez firmę Fulco System z Gliwic - lidera w dziedzinie miejskiej architektury użytkowej.

Muzyka na żywo, liczna publiczność i wyjątkowa atmosfera w centrum miasta - tak w sobotni wieczór, 16 maja 2026 roku, zainaugurowano tegoroczny cykl Koncertów przy Fortepianie Plenerowym na placu 4 Czerwca 1989 roku w Toruniu. W wydarzeniu uczestniczył też prezydent miasta Paweł Gulewski.

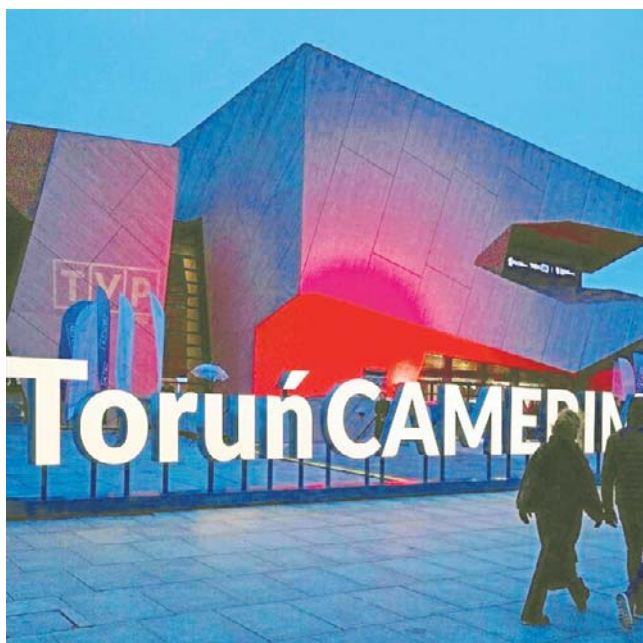
A co będzie dalej? Coraz ciekawiej! Przed mieszkańcami kolejne koncerty spotkania: 21 czerwca - „Music Makers - Hity Wszech Czasów”. 31 lipca - „Slavic Voices - Muzyka lat 20. i 30.”, a 28 sierpnia - „Slavic Voices - Przeboje polskiej muzyki filmowej”. Wszystkie koncerty są bezpłatne.

©/©

TV TORUŃ

WTOREK, 2 CZERWCA

- 10:00 Aktualności Toruńskie
- 10:20 Pogoda dla Torunia
- 10:25 Rozmowa dnia
- 10:40 Serwis sportowy
- 10:50 Studio „Kontakt” (1)
- 11:00 Magazyn samorządowy**
- 11:20 Gravel GLOK
- 11:30 XIII Kongres Azjatycki w Toruniu
- 11:40 Fitness- Marta Wirzchowska (2)
- 12:00 Powtórka programu
- 14:00 Oferty TV Toruń
- 16:00 Gopło - jezioro z fascynującą historią i naturą
- 16:40 Bulwar sztuki- maj (3)
- 17:20 Magazyn samorządowy (5/26)
- 17:45 Aktualności Toruńskie
- 18:35 Pogoda dla Torunia
- 18:30 Rozmowa dnia
- 18:45 Serwis sportowy
- 18:50 Bulwar sztuki- maj (3)
- 19:25 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 19:45 ZUS bliżej Ciebie (9)
- 20:00 Aktualności Toruńskie
- 20:20 Pogoda dla Torunia
- 20:25 Rozmowa dnia
- 20:40 Serwis sportowy
- 20:45 Studio „Kontakt” (2)
- 20:55 Magazyn samorządowy**
- 21:15 7 dni sportu
- 21:35 Aniolki toruńskie
- 21:45 Aktualności Toruńskie
- 21:05 Pogoda dla Torunia
- 21:10 Rozmowa dnia
- 22:25 Serwis sportowy
- 22:30 Studio „Kontakt” (2)
- 22:40 Z dwunastką w tle - koszykarski sezon 2026/26
- 23:10 Oferty TV Toruń



O festiwalu i wsparciu dla młodych Torunian

W najnowszym wydaniu „Toruńskiego Magazynu Samorządowego” powiemy o decyzji Rady Miasta dotyczącej dofinansowania festiwalu Camerimage, dzięki której nazwa Torunia pojawi się oficjalnie w nazwie wydarzenia. Będzie także komentarz dyrektora festiwalu, Marka Żydowicza. Powiemy również o nowym na-

rzędziu wsparcia dla młodych mieszkańców, które ma pomóc zatrzymać kreatywnych ludzi w Toruniu. Nie zabraknie także relacji z kongresu azjatyckiego.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALY

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:
Szpital Wielospecjalistyczny,
 ul. św. Józefa 53
 - Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
 - rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
 - izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
 - izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
 - izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
 - punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
 - izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
 - nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
 - rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,

ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
 tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,
 tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
 tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,
 tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
 tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,
 tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,
 poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,
 poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,
 tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

Informacja o rzeczach pozostawionych

w autobusach i tramwajach MZK:

tel. 56 612 18 41

INTERWENCJE

Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt

w Toruniu, ul. Przybyszewskiego 3,

tel. 56 622 48 87,

telefon interwencyjny: 666 683 377

Ekopatrol Straży Miejskiej,

tel. 56 62 25 877, tel. alarmowy: 986

KRÓTKO

POMOC

Poszkodowani przez tornado

Mieszkańcy Balcarzowic, których domy zostały uszkodzone przez tornado w minioną sobotę, mogą otrzymać wsparcie przed nadchodzącym długim weekendem - zapowiedział w poniedziałek Marek Świątlik, dyrektor Wydziału Infrastruktury Urzędu Wojewódzkiego w Opolu.

W sobotę przez wieś Balcarzowice przeszła trąba powietrzna, która uszkodziła 18 budynków, w tym 11 mieszkalnych. Decyzją służb nadzoru budowlanego dwa domy mieszkalne, zostały wyłączone z użytku. Ich mieszkańcy przeprowadzili się do swoich rodzin.

Poszkodowani mogą otrzymać 8 tys. pomocy do różnej. Po oszacowaniu strat związanych z uszkodzeniem budynków, mieszkalnych i gospodarczych, w oparciu o oszacowania komisji, będą mogli uzyskać maksymalnie do 200 tys. Na pomoc mogą liczyć także właściciele uszkodzonych budynków gospodarczych, pod warunkiem że były wykorzystywane tylko na potrzeby własne. PAP

WARSZAWA

300 dzieci u Marty Nawrockiej



Pierwsza dama Marta Nawrocka w Dniu Dziecka przyjęła w ogrodach Pałacu Prezydenckiego ponad 300 dzieci z całej Polski. - Jestem szczęśliwa, widząc was tutaj. Wielu z was wysłało do nas listy, chciało spotkać się z nami osobiście. Za wszystkie dziękuję. Cieszę się, że tu jesteście - powiedziała.

WYPADEK

Zderzenie dwóch autokarów

Dwa autokary, które przewoziły dzieci, zderzyły się na drodze wojewódzkiej nr 591 w miejscowości Wopławki (woj. warmińsko-mazurskie).

Autokar z 42 dziećmi jadącymi na wycieczkę najechał na tył poprzedzającego autobusu szkolnego, którym podróżowało 10 dzieci. Rzecznik kętrzyńskiej policji st. asp. Ewelina Piaścik powiedziała,

że do zderzenia doszło, gdy gimbus miał skręcić w prawo, wtedy w jego tył uderzył autokar. Pomocy medycznej trzeba było udzielić dziecku i opiekunowi. Ich zdrowiu nic nie zagraża. Na miejsce skierowany został także śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, gdyż poszkodowane dziecko doznało urazu kręgosłupa. PAP

SONDAŻ

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się w ostatnią niedzielę maja, to na Koalicję Obywatelską zagłosowałoby 32,98 proc. badanych, na Prawo i Sprawiedliwość 26,66 proc. Na Konfederację Wolność i Niepodległość zagłosowałoby 13,29 proc., na Nową Lewicę - 7,76 proc., a na Konfederację Korony Polskiej 7,03 proc. badanych. Sondaż przeprowadził Instytut Badań Pollster dla „Super Expressu”.



Polska ma realną szansę, aby w ciągu 10 lat znaleźć się w grupie trzech najbardziej wpływowych gospodarek w Europie

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

Premier świętuje dwa lata wznowienia programu in vitro

Adam Kielar
Warszawa

- Dzięki procedurze in vitro urodziło się 15 tys. obywaterek i obywateli - powiedział premier Donald Tusk podczas spotkania z okazji drugiej rocznicy przywrócenia refundowania in vitro.

Premier Donald Tusk otworzył spotkanie, określając Dzień Dziecka jako jedno z najpiękniejszych wydarzeń, szczególnie dla „dzieci, które były upragnionym skarbem dla was wszystkich”.

Jego słowa skierowane były do rodziców, którzy dzięki procedurze in vitro doczekali się potomstwa.

- To jest 15 tysięcy młodych obywaterek i młodych obywateli, którzy urodzili się dzięki tej procedurze, dzięki in vitro. W czasie, kiedy rodzicielstwo nie jest aż tak modne, jak byśmy chcieli, kiedy mamy do czynienia z kryzysem demograficznym i w Polsce, i na świecie - to jest wielka rzecz, że mamy 15 tys. więcej skarbów - powiedział szef rządu.

Rząd przywróci finansowanie in vitro

Program refundacji in vitro stał się jednym z priorytetów dla państwa w kontekście zwiększania liczby urodzeń i zapewniania dzieciom jak najlepszego startu w życiu.

- Żeby były bezpieczne, żeby rodzice mieli poczucie bezpie-



Donald Tusk na spotkaniu z okazji drugiej rocznicy przywrócenia rządowego programu in vitro

czeństwa materialnego. Żeby znowu to było coś, o czym wszyscy marzą i coś, czego wszyscy chcą, od tego zależy nasza przyszłość - dodał Tusk.

Cierpiące na niepłodność pary od 1 czerwca 2024 r. mogą korzystać z państwowej refundacji leczenia metodą in vitro. Program Ministerstwa Zdrowia powstał na mocy uchwalonej pod koniec 2023 r. ustawy przewidującej, że rocznie na refundację in vitro państwo przeznaczać będzie co najmniej 500 mln zł. Ma potrwać do 31 grudnia 2028 r. i kosztować łącznie 2,5 mld zł.

Minister zdrowia: więcej pieniędzy na in vitro

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda poinformowała, że finansowanie programu wzrosło do 600 mln rocznie. Szefowa resortu zdrowia podkreśliła, że program ma kluczowe znaczenie nie tylko dla par borykających się z klasyczną niepłodnością, ale także dla osób przechodzących ciężkie terapie, m.in. onkologiczne. Sobierańska-Grenda wskazała, że programem objęto już 40 tys. par.

- Roczne finansowanie programu wzrosło z 500 do 600

milionów złotych - zapewniła minister.

Sobierańska-Grenda zapewniła również, że ministerstwo otacza narodzone dzieci szczególną opieką i deklaruje stałe wsparcie dla ich opiekunów.

Ile dzieci się urodziło?

Dwa lata po uruchomieniu rządowego programu refundacji in vitro stowarzyszenia „Nasz Bocian” i CEESTAHC opublikowały raport oceniający jego funkcjonowanie. Badanie objęło 767 pacjentów oraz 37 z 58 ośrodków realizujących program. Analiza wyników pokazuje, że program skutecznie dociera do nowych pacjentów, którzy wcześniej nie mieli prób in vitro z powodu finansowych ograniczeń. Aż 60 procent uczestników to pary, które wcześniej nie miały ani jednej próby in vitro.

- Program skutecznie dotarł więc do nowych pacjentów. Część z nich to osoby z nową diagnozą, ale ogromną grupę stanowią ludzie, którzy wcześniej nie mogli podjąć leczenia ze względów finansowych. Ankiety pokazują również, że wielu pacjentów miało przerwę w leczeniu dłuższą niż rok - z powodów finansowych musieli je przerwać i dopiero rządowa refundacja dała im szansę na powrót do walki o marzenia - powiedziała Marta Górna, prezeska stowarzyszenia „Nasz Bocian”.

Dodała, że dzięki rządowemu programowi in vitro urodziło się niemal 15 tysięcy dzieci.

Władysław Kosiniak-Kamysz: Zbrodnią i zdradą byłoby niewykorzystanie pieniędzy z mechanizmu SAFE

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W poniedziałek kierownictwo MON podsumowało pierwszy etap unijnego programu SAFE.

Zakończyła się pierwsza część podpisywania kontraktów na sprzęt wojskowy w ramach unijnego programu SAFE - do polskich zakładów trafi ok. 120 mld zł na wozy bojowe, artylerię czy sprzęt informatyczny. Na-

stępnym etapem będą zakupy dokonywane wspólnie z zagranicznymi partnerami.

Szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła podkreślił, że kluczowe znaczenie ma tempo realizacji programu, w ramach którego zamówienia dla wojska mają być zrealizowane do 2030 roku.

Dowódca operacyjny gen. Maciej Klisz podkreślił, że z jego punktu widzenia SAFE to inwestycja w bezpieczeństwo państwa, zwiększająca zdolności

operacyjne wojska i możliwości odstraszenia. Dodał, że to także inwestycja w wiarygodność Polski i jej zdolności na arenie międzynarodowej, w tym wobec sojuszników. - Celem jest pokój oparty na sile. W mojej ocenie SAFE jest elementem tej logiki - mówił.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że niewykorzystanie pieniędzy na obronność z programu SAFE byłoby zdradą i zbrodnią. - Dzięki tym inwestycjom ko-

lejne pokolenia będą bezpieczne - zaznaczył.

- W ciągu trzech dni zawarliśmy 62 umowy na 120 miliardów złotych z polskim przemysłem zbrojeniowym. W ciągu ośmiu lat rządów PiS-u udało im się zawrzeć umowy na 97 miliardów (...) w polskim przemyśle zbrojeniowym. Polski przemysł zbrojeniowy, zarówno państwowy jak i prywatny, zadeklarował w podpisywanych umowach, że wszystko zostanie wykonane do roku 2030 - powiedział. PAP

Francuskie wojsko przejęło kolejny rosyjski tankowiec objęty sankcjami

oprac. Anna Nagel
Paryż

Prezydent Francji poinformował w poniedziałek, że francuska marynarka wojenna zatrzymała w niedzielę rano kolejny tankowiec pochodzący z Rosji i objęty sankcjami międzynarodowymi.

Emmanuel Macron napisał na platformie X, że tankowiec nosi nazwę Tagor. Dodał, że w operacji, przeprowadzonej zgodnie z prawem międzynarodowym, wsparcie okazali partnerzy Francji, m.in. Wielka Brytania.

„Jest niedopuszczalne, by statki omijały sankcje międzynarodowe, naruszały prawo morza i finansowały wojnę, którą Rosja prowadzi przeciwko Ukrainie

od ponad czterech lat” - podkreślił francuski prezydent. Zapewnił o „niezmiennej i pełnej determinacji” postawie jego kraju w tej sprawie.

Dodał, że statki, które „nie przestrzegają najbardziej elementarnych zasad żeglugi”, stanowią również zagrożenie dla bezpieczeństwa i środowiska.

Macron zapowiadał w poprzednich miesiącach, że chce zwiększyć presję na tzw. flotę cieni, która umożliwia Rosji czerpanie dochodów z ropy naftowej z ominięciem sankcji nałożonych na nią po napaści na Ukrainę w 2022 roku.

W styczniu Francja zatrzymała na Morzu Śródziemnym tankowiec Grinch. W marcu doszło do zatrzymania tankowca Deyna. Oba są zaliczane do rosyjskiej „floty cieni”. PAP



Francuska marynarka wojenna dokonała przejęcia tankowca Tagor na wodach Oceanu Atlantyckiego

Prezydent Węgier nie chce ustąpić ze stanowiska

Anna Nagel
Budapeszt

Premier Węgier Peter Magyar zapowiedział, że jeśli prezydent Tamas Sulyok dobrowolnie nie zrezygnuje ze stanowiska, to rząd rozpocznie procedury w celu usunięcia go z urzędu.

Węgierski premier zauważył, że konstytucja oferuje kilka możliwości odwołania prezydenta, ale „w interesie ochrony urzędu prezydenta i jego reputacji” Tisza wybierze alternatywę i zmieni ustawę zasadniczą.

- W interesie Węgier leży, aby instytucja prezydenta republiki odzyskała swoją reputację, która została nadszarpnięta milczeniem, biernością i niedopuszczalnymi decyzjami w ostatnich latach - zaznaczył Magyar.

- Powiedziałem prezydentowi, że jeśli nie zrezygnuje dobrowolnie, poinformuję dziś grupę parlamentarną Tiszy o jego decyzji i niezwłocznie wdrożymy niezbędne procedury - dodał szef rządu. Większość kwalifikowaną do zmiany konstytucji dają 133 mandaty w Zgromadzeniu Narodowym; partia Tisza ma w parlamencie 141 posłów.

Magyar zapowiedział, że proponowane zmiany konstytucyjne dotyczą wszystkich urzędników, o których dymisję apelował, w tym prezesów Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego.

Magyar wezwał prezydenta do rezygnacji już w noc wyborczą 12 kwietnia. Kadencja Sulyoka - wybranego głosami deputowanych partii Fidesz byłego premiera Victora Orbana - trwa do marca 2029 roku. PAP

Netanjahu nakazał ataki na „bastion Hezbollahu”

Anna Nagel
Tel Awiw

Premier Benjamin Netanjahu nakazał w poniedziałek ataki na „cele terrorystyczne” położone w południowej dzielnicy Bejrutu, Ad-Dahij, uznawanej za bastion wspieranego przez Iran Hezbollahu.

„W związku z wielokrotnymi naruszeniami zawieszenia broni w Libanie przez organizację terrorystyczną Hezbollah oraz atakami na nasze miasta i obywateli premier Benjamin Netanjahu i minister obrony Israel Kac nakazali armii zaatakowanie celów terrorystycznych w dzielnicy Ad-Dahija w Bejrucie” - przekazała kancelaria w oświadczeniu cytowanym przez agencję Reutersa.

Mimo ogłoszonego w połowie kwietnia zawieszenia broni izraelska armia i Hezbollah kontynuują wymianę ognia. Hezbollah używa w atakach tanich, łatwych w montażu dronów kamikaze, których izraelska obrona powietrzna nie jest w stanie powstrzymać, a które zabiły kilku izraelskich żołnierzy w południowym Libanie.

Walki w Libanie były jednym z najbardziej znaczących skutków ubocznych wojny z Iranem - ocenił Reuters. Od 2 marca, kiedy Hezbollah rozpoczął raketowy i dronowy ostrzał Izraela, ponad 1,2 mln Libańczyków musiało opuścić domy w wyniku izraelskich



Zniszczone budynki na południowych przedmieściach Bejrutu. Tysiące mieszkańców po atakach trwających od marca zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów

kontrataków i wydawanych przez armię nakazów ewakuacji.

Dotychczas w starciach po stronie Libanu zginęło ponad 3,3 tys. osób. Po stronie izraelskiej poległo 24 żołnierzy i czterech cywilów. Dziesiątki tysięcy Izraelczyków musiały ewakuować się z atakowanej przez Hezbollah północy kraju - podkreśliła agencja.

Od czasu zawieszenia broni Izrael na prośbę administracji USA unikał poważniejszych ataków na cele w Bejrucie - przypomniał portal Times of Israel.

Z kolei amerykański portal Axios podał w poniedziałek, powołując się na libańskiego urzędnika, że Iran naciska na Hezbollah, aby zaostrzył walkę z Izraelem, bo liczy, że dzięki temu uzyska przewagę w rozmowach z USA.

Mimo ogłoszonego w połowie kwietnia zawieszenia broni izraelska armia i Hezbollah kontynuują wymianę ognia

W niedzielę armia Izraela, walcząca z siłami Hezbollahu - szyickiej organizacji terrorystycznej wspieranej przez Iran, zdobyła zbudowaną w czasach wypraw krzyżowych historyczną twierdzę, zamek Beaufort, w południowym Libanie. Ma ona znaczenie symboliczne oraz strategiczne, ponieważ ze względu na położenie na wzgórzu pozwala kontrolować położone niżej tereny. Premier Izraela Benjamin Netanjahu określił zdobycie twierdzy jako „istotny punkt zwrotny” w konflikcie.

PAP

Rosja tymczasowo wstrzymała eksport paliwa lotniczego po ukraińskich atakach

Anna Nagel
Moskwa

Rosyjski rząd zdecydował w poniedziałek o wstrzymaniu eksportu paliwa lotniczego do 30 listopada, o czym poinformowano w oficjalnym komunikacie.

„Celem tej decyzji jest zagwarantowanie stabilności na krajowym rynku paliw” - czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie rządu.

W ubiegłym tygodniu Kreml rozważał ograniczenie eksportu oleju napędowego i paliwa lotniczego, o czym pisała we wtorek rosyjska agencja Interfax, powołując się na własne źródła. Z kolei agencja Reutersa poinformowała w piątek, że produkcja oleju napędowego w kraju spadła już o około 20 proc. w kwietniu i maju.



Moskwa zakazała eksportu paliwa lotniczego

Zanim restrykcje paliwowe weszły w życie, Bloomberg ostrzegł, że mogą one wyrzucić kolejną presję na światowe ceny ropy naftowej, które gwałtownie wzrosły po wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie 28 lutego. Według

agencji Rosja jest kluczowym eksporterem oleju napędowego, sprzedającym około 40 proc. wyprodukowanego paliwa na rynki zagraniczne.

Postanowienia dotyczące paliwa lotniczego zapadły na tle wzmożonych ukraińskich ataków na rafinerie w Rosji, trwających od marca. Ukraina wielokrotnie podkreślała, że jej uderzenia na obiekty energetyczne w Rosji mają na celu osłabienie rosyjskiej maszyny wojennej.

Ataki te bezpośrednio uderzają w logistykę Kremla, utrudniając dostawy paliwa na front, a także osłabiają rosyjską gospodarkę poprzez ograniczenie zysków z eksportu.

W marcu, kwietniu i maju ukraińskie bezzałogowce atakowały zakłady na zachodzie i południu Rosji, nad Bałty-

kiem, a także w jej dalszym zapleczu. Do uderzeń doszło m.in. w Syzranii, Jarosławiu, Astrachaniu, Ust-Łudze, Primorsku, Permiu, Riazaniu, Wołgogradzie i Krasnodarze, co doprowadziło do całkowitego lub częściowego wstrzymania działalności kilkunastu rafinerii. Kijów aż pięciokrotnie zaatakował największą rafinerię na południu kraju - w mieście Tuapse, będącym także popularnym kurortem u wybrzeży Morza Czarnego.

Do najnowszego ataku Ukrainy na tego typu obiekt doszło w nocy z soboty na niedzielę. Wówczas drony spadły na Saratów, uderzając w rafinerię należącą do koncernu Rosneft. Jej moc produkcyjna sięga około 7 mln ton ropy naftowej rocznie, co przekłada się na ponad 52 mln baryłek.

PAP

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,23

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,63

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,89

JEN
100 JPY

2,27

DANE WG NBP Z DNIA 01.06.2026, G. 12:00

PRAWO I PODATKI EKSPERCI ALARMUJĄ O CHAOSIE I KOSZTACH

To może dobić mikrofirmy

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

System Elektronicznego Nadzoru Transportu (SENT), funkcjonujący od 2017 roku, miał być narzędziem do walki z luką VAT, szarą strefą i nieuczciwym obrotem tzw. towarami wrażliwymi.

Początkowo obejmował głównie paliwa, alkohol czy susz tytoniowy, czyli sektory uznawane za najbardziej podatne na nadużycia podatkowe. System stale się rozszerza, a najnowsze zmiany szczególnie mocno odczuwają branże: transportowa, odzieżowa i e-commerce.

SENT i rozszerzony katalog towarów

SENT (System Elektronicznego Nadzoru Transportu) to system stworzony przez Krajową Administrację Skarbową do monitorowania przewozu tzw. towarów wrażliwych, takich jak paliwa, alkohol czy wybrane produkty importowane. Ma uszczelnić system podatkowy, ograniczyć szarą strefę i walczyć z nadużyciami w handlu i transporcie. Zgodnie z jego zasadami przedsiębiorcy muszą zgłaszać przewozy i raportować dane transportowe, a za naruszenia przewidziane są wysokie kary finansowe.

Od marca 2026 r. monitoringiem SENT objęto odzież i obuwie. Rząd podkreśla potrzebę zwiększenia kontroli nad importem oraz poprawy przejrzystości rynku. Dochodzą do tego również kwestie związane z kontrolą jakości produktów, bezpieczeństwem konsumentów czy aspektami ekologicznymi.

Odzież to towar wrażliwy?

Obowiązek zgłoszeniowy dotyczy jedynie transportów przekraczających określone progi ilościowe lub wagowe. Dotychczas sektor tekstylny nie był objęty tak ścisłą kontrolą.

Monitoringiem objęto branżę odzieżową i obuwniczą. Decyzję uzasadniono dużą skalą importu, złożonymi łańcuchami dystrybucji oraz ryzykiem nadużyć podatkowych.

SENT ma tu wspierać kontrolę obrotu, zwiększać wpływy budżetowe oraz pośrednio poprawiać nadzór nad jakością i bezpieczeństwem produktów, przejrzystością rynku, również ekologią. Część osób zdaje się być zaskoczonych faktem, że akurat te towary rząd uznał za szczególnie wrażliwe, wymagające objęcia aż tak drobiazgowym nadzorem, choć w kuluarach mówi się również o przeciwdziałaniu napływu taniej odzieży poprzez wybrane platformy handlu elektronicznego - podkreśla Marcin Majewski, dyrektor PwC Polska, lider zespołu Global Trade.

Nowe obowiązki przedsiębiorców

Wraz z rozszerzeniem katalogu towarów pojawiły się dodatkowe obowiązki dla firm. Podmioty wysyłające, odbierające oraz przewoźnicy muszą dokonywać zgłoszenia przewozu w systemie SENT jeszcze przed jego rozpoczęciem. Zgłoszenia te wymagają bieżącej aktualizacji w przypadku zmian dotyczących transportu, takich jak modyfikacja trasy lub środka przewozu. Istotny jest również obowiązek monitorowania geolokalizacji pojazdu przez cały czas przewozu. Przedsiębiorcy powinni posiadać aktywne konto na platformie PUESC oraz odpowiednio uprawnienia do obsługi zgłoszeń, co wymaga dostosowania zarówno procesów operacyjnych, jak i systemów informatycznych.

Pierwsze tygodnie funkcjonowania nowych regulacji pokazały wiele problemów praktycznych. Firmy zgłaszały trudności z prawidłowym raportowaniem przesyłek, a niejasne przepisy oraz brak pełnej gotowości systemów administracji publicznej doprowadziły do zakłóceń logistycznych. W wielu przypadkach przedsiębiorcy nie dysponowali kompletem wymaganych danych w momencie zgłoszenia transportu, co utrudniało realizację podstawowych procesów wysyłkowych.

Nowe obowiązki wywołały jednak silną reakcję przedsiębiorców - szczególnie małych podmiotów. Problemem są wy-



Transport odzieży na bazarach jest pod ścisłym nadzorem fiskusa. System SENT może przyczynić się do likwidacji wielu mikroprzedsiębiorstw

sokie kary (np. 20 tys zł za jeden błąd), rozbudowane wymogi administracyjne i niedopasowanie systemu do skali działalności MŚP, a zwłaszcza mikrofirm. Jednocześnie rząd sygnalizuje możliwość ograniczonych wyłączeń. Na chwilę obecną wydaje się bardzo trudne dla rządu znalezienie takiego ułatwienia, które zapewni zarazem spełnienie celów i oczekiwania protestujących - uważa Marcin Majewski.

Najlepszym przewidzianym w przepisach jest pozwolecie AEO (Authorized Economic Operator), ale to nie jest łatwe ani szybko dostępne rozwiązanie - dodaje.

Zakres zastosowania przepisów

Nowe regulacje nie obejmują wszystkich przewozów odzieży i obuwniczych. Koncentrują się przede wszystkim na operacjach o tzw. podwyższonym ryzyku podatkowym, głównie transporcie międzynarodowym i wewnątrzspółnotowej dostawie towarów, a także na przewozach bez odpowiedniej dokumentacji handlowej. Szczególne znaczenie ma tranzyt przez terytorium Polski, który co do zasady podlega systemowi SENT niezależnie od innych okoliczności.

W określonych sytuacjach możliwe są wyłączenia z obowiązków, zwłaszcza dla podmiotów spełniających wysokie standardy wiarygodności, takich jak przedsiębiorcy posia-

dający status AEO (międzynarodowy certyfikat przyznawany przez organy celne, który potwierdza, że firma jest bezpiecznym, wiarygodnym i wypłacalnym partnerem w międzynarodowym handlu).

E-com pod lupą

Największe wyzwania dotyczą handlu internetowego. Zdaniem przedstawicieli rynku przepisy SENT nie przewidywały specyfiki e-commerce, w którym procesy logistyczne są szybkie, masowe i oparte na dynamicznie zmieniających się danych. Efektem są opóźnienia w dostawach, zwiększone ryzyko błędów formalnych oraz konieczność kosztownych zmian w systemach IT. Wiele firm zostało zmuszonych do ręcznego uzupełniania danych, co dodatkowo obciążało zespoły operacyjne.

Nowe obowiązki w systemie SENT pokazały, że obawy zgłaszane przez branżę e-commerce nie były się potwierdziły - podkreśla Patrycja Sass-Staniszevska, prezes Zarządu Izby Gospodarki Elektronicznej.

Już na etapie wdrożenia pojawiły się poważne zakłócenia operacyjne. Firmy miały trudności w prawidłowym raportowaniu przesyłek, a niejasności interpretacyjne oraz brak pełnej gotowości systemów administracji publicznej dodatkowo pogłębiały chaos. W praktyce przedsiębiorcy często nie dysponowali kompletem wymaganych danych w momencie

zgłoszenia transportu, co bezpośrednio utrudniało realizację podstawowych procesów logistycznych. Firmy były zmuszone do ręcznego uzupełniania danych oraz pilnych zmian w systemach IT, co szczególnie mocno dotknęło sektor MŚP - dodaje.

Cel i znaczenie zmian

Branża tekstylna została objęta regulacjami ze względu na skalę obrotu oraz ryzyko nieprawidłowości w rozliczeniach podatkowych. Administracja ma więcej narzędzi kontrolnych, ale przedsiębiorcy mówią o jeszcze bardziej sformalizowanym otoczeniu regulacyjnym.

Konsekwencje dla rynku

Zmiany w systemie SENT wpłynęły na funkcjonowanie rynku transportowego i handlowego. Przedsiębiorstwa logistyczne muszą dostosować swoje procedury operacyjne oraz wdrożyć rozwiązania umożliwiające bieżące raportowanie i monitorowanie transportów. Handel detaliczny oraz e-commerce mają nowe obowiązki obejmujące standardowe procesy magazynowe i dystrybucyjne, co komplikuje działalność operacyjną. Importerzy i eksporterzy muszą natomiast liczyć się ze wzrostem kosztów obsługi logistycznej.

Zmiany w SENT mają również istotne konsekwencje dla segmentów takich jak fulfill-

ment, magazynowanie czy cross-border. Operatorzy logistyczni i centra fulfillmentowe musiały w krótkim czasie dostosować swoje procesy do nowych wymogów raportowych, co zaburzyło płynność operacyjną. W obszarze handlu transgranicznego pojawiły się dodatkowe bariery - partnerzy zagraniczni napotkali trudności związane m.in. z obsługą systemu PUESC oraz jego ograniczeniami językowymi. W efekcie część wysyłek do Polski była wstrzymywana lub znacząco opóźniana - wylicza Patrycja Sass-Staniszevska.

Niepokojącym aspektem jest nieproporcjonalność sankcji. Przedsiębiorcy znaleźli się w sytuacji wysokiego ryzyka kar za błędy formalne, często niezależne od nich, co destabilizuje prowadzenie działalności i ogranicza skłonność do dalszych inwestycji. Chcę podkreślić, że branża e-commerce popiera działania zmierzające do uszczelniania systemu i walki z nieprawidłowościami. Natomiast sposób wdrożenia nowych regulacji pokazał wyraźnie, że zabrakło odpowiedniego przygotowania - zarówno po stronie legislacyjnej, jak i administracyjnej. Wprowadzenie okresu przejściowego oraz etapowego wdrożenia bez sankcji pozwoliłoby uniknąć wielu obecnych problemów - uważa prezes e-izby.

To jeszcze nie koniec zmian

Spodziewamy się, że SENT będzie dalej rozszerzany na kolejne branże - takie jak m.in. beton towarowy. Oznacza to konieczność stopniowej adaptacji biznesu, przy jednoczesnej potrzebie znalezienia przez rząd równowagi między skutecznością fiskalną a realiami działalności gospodarczej - podkreśla Marcin Majewski, dyrektor PwC Polska.

Dzisiaj kluczowe jest szybkie doprecyzowanie przepisów, usprawnienie działania systemów oraz dialog z rynkiem - tak, aby ograniczyć negatywny wpływ regulacji na konkurencyjność polskiego e-commerce i całej gospodarki - podsumowuje Patrycja Sass-Staniszevska. ©

GOSPODARKA LETNIE FESTIWALE WYGLĄDAJĄ JAK ZŁOTY INTERES

W Excelu to gra o przetrwanie

Paweł Zielewski
pawel.zielewski@polskapress.pl

Wakacje to czas festiwali. Największe przyciągają nawet pół miliona ludzi, co nie oznacza jednak sukcesu komercyjnego. Lwią część przychodów z biletów, liczoną w setkach milionów złotych, zjadają gaże artystów, technika, logistyka, ochrona i infrastruktura.

Na dodatek w biznesie festiwalowym mamy do czynienia z krótkim oknem sprzedażowym i ryzykiem wahań popytu, którego nijak nie da się zabezpieczyć. A jednak rynek urósł na tyle, że można go czytać jak podręcznik przedsiębiorczości: kto ma skalę, ten przeżywa, kto ma tylko jedną imprezę w roku, ten musi zagrać w banque.

Są takie momenty w roku, kiedy biznes przestaje wyglądać jak biznes, a zaczyna przypominać widowisko. Kilka dni w czerwcu, lipcu i sierpniu. Lotnisko pod Gdynią. Tor Służewiec. Parki, strefy kultury, przemysłowe przestrzenie po kopalniach. Dziesiątki tysięcy ludzi. Światło, pył, opaski na rękach, plastikowe kubki, sponsorzy, strefy VIP, ciężarówki, agregaty, ride'ry, przelewy i excel rozpisany co do godziny. Z zewnątrz – czysta euforia. Od środka – jedna z najbardziej wymagających gałęzi biznesu rozrywki w Polsce. „Festiwal” nie jest dziś jedynie wydarzeniem. Jest marką, platformą marketingową, wehikułem sprzedażowym, operacją logistyczną i jednym płynnością finansowej jednocześnie. A czasem – co pokazują ostatnie lata – jest także pytaniem o to, kto przetrwa kolejny sezon i kto zostanie wchłonięty przez silniejszego gracza.

Koszty zjadają zyski

Najbardziej brutalna prawda brzmi: wielkie przychody nie oznaczają wielkiego zysku. W wielu przypadkach duża część pieniędzy przecieka organizatorom przez palce. Przychód rośnie, ale koszty tak samo szybko pną się w górę, bo gaże, bo produkcja, bo ochrona, bo technika, bo logistyka. One potrafią skosmować wszystko, do ostatniego grosza, a nawet zostawić organizatora z potężnym minusem na koncie.

Polski biznes festiwalowy jest mało – na pierwszy rzut oka – opłacalny. Marża netto rzędu 3-10 proc. przy dużej skali to często bardzo dobry wynik, zaś po lekturze sprawozdań finansowych największych graczy w branży odciecia się próbować w tym swoich sił.



Open'er jest gigantem na europejską skalę i z globalnymi ambicjami. Biznes jest już mniej spektakularny

Live Nation, gigant polskiego rynku koncertowego miał w 2024 roku (ostatnie dostępne w KRS dane) 263,4 mln zł przychodów i niecałe 25 mln zł zysku netto. To nie jest wynik „jakiegoś jednego festiwalu”, tylko działalności spółki, ale to właśnie ta skala i ta powtarzalność robią różnicę. Gdy w biznesie festiwalowym „zostaje na czysto” około dziesięciu groszy z każdej złotówki przychodu, to w tej branży można to uznać za osiągnięcie klasy premium, a nie normę.

Drugi filar polskiego rynku – Alter Art Festival – w 2024 roku wykazała 254 mln zł przychodów oraz 13 mln zł zysku netto. Wynik dodatni, skala biznesu ogromna, ale marża bardziej niż skromna – 5 procent. Tyle że Alter Art gra w innej lidze ryzyka: to firma utożsamiana z największymi polskimi festiwalami lata, przede wszystkim z Open'er Festival, który według samej spółki przyciąga nawet 200 tys. osób podczas każdej edycji, oraz z Orange Warsaw Festival. W tym modelu skala jest ogromna, ale równie ogromne są koszty – od rezerwacji headline'ów po budowę infrastruktury, która na kilka dni zamienia lotnisko albo tor wyścigów w tymczasowe miasto.

Mniejsi gracze pod presją ryzyka

Im dalej w las, tym bardziej liche te marżowe drzewka. Good Taste Production, opisująca swoje portfolio jako obejmujące m.in. festiwale i trasy festiwalowe, pokazała w 2024 roku 80 mln zł przychodów i 3 mln zł zysku netto.

I właśnie tu zaczyna się prawdziwa historia tego rynku: festiwale wyglądają jak maszyny do robienia pieniędzy, ale często są raczej maszynkami do zarzą-

dania ryzykiem. Mikołaj Ziółkowski, prezes Alter Art przyznał publicznie, że w tym biznesie nie da rady dokonać wiążących założeń co do kosztów organizacji każdej kolejnej edycji, nie wspominając o tak dramatycznych zwrotach, jak ten z 2020 roku, wybuchu pandemii koronawirusa, która w jednym momencie zmioła na dwa lata cały rynek organizacji festiwali.

To tłumaczy, dlaczego nawet festiwale o gigantycznej frekwencji niekoniecznie dają ich organizatorom spektakularne marże.

Oile Alter Art i Live Nation są gigantami, to Good Taste Production jest dziś wzorcowym przykładem średniego gracza, który wszedł do poważnej gry. Takie firmy stają się dziś szczególnie ciekawe. Good Taste ma już własne rozpoznawalne marki: Erste Letnie Brzmienia, Salt Wave Festival, Enea Edison Festival i BitterSweet Festival. To oznacza, że nie jest tylko podwykonawcą czy biurem rezerwacyjnym, ale operatorem i właścicielem kilku produktów festiwalowych, które można rozwijać, skalować, a w przyszłości także sprzedawać lub dołączyć do większej platformy. Dla inwestora czy dużego partnera branżowego to aktywo dużo bardziej elastyczne niż monolit w rodzaju Open'era.

Na przeciwległym końcu osi są festiwale rozpoznawalne, ale dużo mniej efektywne finansowo. Auditoriver, wydzielona do osobnej spółki pod koniec 2023 r., zanotowała w pierwszym pełnym roku działalności 12,1 mln zł przychodów i 420 tys. zł straty netto. Mystic Coalition miała w 2024 r. 22,1 mln zł przychodów i około 1,1 mln zł straty netto. To nie są liczby, które od razu zapalają czerwone

lampki, ale pokazują, że w segmencie festiwali „średniej skali” i nisz premium sama rozpoznawalność marki nie gwarantuje jeszcze finansowego bezpieczeństwa.

Muzyka cenna dla sponsorów

Biznes festiwalowy w Polsce trzeba dziś czytać w dwóch językach naraz. Pierwszy to język wyników finansowych. Drugi – język atrakcyjności marketingowej. Bo nie wszystkie festiwale muszą być wybitnie rentowne, żeby były niezwykle cenne dla sponsorów. Czasami wystarczy, że są nośnikami określonego stylu życia, określonych emocji, określonej publiczności. W tym sensie Open'er pozostaje produktem niemal idealnym: ma masę, prestiż, wieloletnią historię, międzynarodowe uznanie i line-up, który pozwala sponsorowi opowiadać o sobie językiem premium. Wieloletnia obecność Orange przy najważniejszych projektach Alter Artu pokazuje, że sponsor kupuje tu nie tylko powierzchnię, lecz udział w kulturowym centrum sezonu.

Najmocniejszym aktywnym marketingowym pozostaje Open'er Festival, bo łączy skalę, prestiż i bardzo szerokie spektrum odbiorców. Dla sponsora to nie jest zwykła obecność w strefie – to możliwość wejścia do wydarzenia, które od lat funkcjonuje jako marka premium i które sam Alter Art pozycjonuje jako jeden z najważniejszych festiwali w tej części Europy.

Inny rodzaj atrakcyjności ma Orange Warsaw Festival. To festiwal krótszy, miejski, bardziej zwarty, a więc dla wielu marek klasa kreatywna, elektronika, design, postindustrialna aura Katowic, prestiż sponsora tytułowego i nagrody European Festival Awards. To nie jest produkt dla wszystkich, ale dla od- powiednich marek bywa wręcz

cyjny bardziej uporządkowany niż w czterodniowym megafestiwalu. Problem polega na tym, że po stronie organizatora taka formuła bywa trudniejsza ekonomicznie: duże gwiazdy kosztują podobnie, niezależnie od tego, czy festiwal trwa dwa dni, czy cztery. Marketingowo to jednak wciąż jeden z najlepszych produktów w Polsce.

Męskie Granie przez duże „Ż”

Jeśli jednak zapytać branżę o projekt, który daje najwyższy zwrot marketingowy, odpowiedź coraz częściej brzmi: Męskie Granie. I nie chodzi tylko o to, że to popularna trasa. Chodzi o model. Męskie Granie jest organizowane przez Live, ale funkcjonuje jako projekt sponsora – marki Żywiec. To oznacza, że marka nie kupuje miejsca przy wydarzeniu, lecz w dużym stopniu sama jest tym wydarzeniem. Bilety na tegoroczną edycję kosztują nawet 500 zł za dwa dni, ale prawdziwa wartość projektu leży nie w samych wpływach, tylko w tym, że Męskie Granie żyje także poza koncertem: w streamingu, social mediach, w teledyskach, radiu i całorocznej obecności kulturowej. To już bardziej platforma medialna niż zwykły festiwal.

Są też festiwale, które dla sponsorów bywają atrakcyjniejsze właśnie dlatego, że są mniejsze. Tauron Nowa Muzyka, organizowana przez More Music Agency, jest świetnym przykładem wydarzenia o bardzo wysokiej jakości targetu: miejska klasa kreatywna, elektronika, design, postindustrialna aura Katowic, prestiż sponsora tytułowego i nagrody European Festival Awards. To nie jest produkt dla wszystkich, ale dla odpowiednich marek bywa wręcz

idealny. Podobnie działa OFF Festival, projekt Artura Rojka, wokalisty Myslovitz, który dzięki swojemu alternatywnemu profilowi daje partnerom dostęp do publiczności opiniotwórczej, bardziej niszowej, ale też bardzo lojalnej.

Wielka Orkiestra Festiwalowego Podziękowania

Z kolei Poland Rock Festival żyje według zupełnie innych reguł. Organizowany przez Fundację WOŚP, jest finansowany z partnerstw i darowizn, a nie z pieniędzy ze zbiórek finałowych na ochronę zdrowia. Jego wartość dla sponsorów nie bierze się z monetyzacji biletów – bo wstęp jest darmowy – lecz z siły wspólnoty, emocji i kapitału społecznego. To wydarzenie idealne dla marek szukających skojarzenia z autentycznością, pomaganiem i wielkim zasięgiem pozytywnych emocji. W klasycznej tabeli stóp zwrotu taki projekt wymyka się prostym porównaniom, ale w rankingach wpływu pozostaje jednym z najsilniejszych formatów w Polsce, więc nic dziwnego, że swoją obecność na wydarzeniu sponsorzy traktują jako element polityki odpowiedzialności społecznej.

Czy muzyka (po)łączy biznesy?

Najciekawsze zwrotki festiwalowych piosenek zabrzmiały jednak nie na scenach, lecz w strukturach właścicielskich. Polski rynek festiwalowy coraz bardziej przypomina rynek, na którym nie wszyscy udźwigną presję kosztów, a część marek będzie musiała szukać nowego kapitału, nowych operatorów albo większych partnerów. Idealnym przykładem jest Follow The Step i kryzys wokół jego FEST Festivalu. Po odwołaniu edycji 2023 r. spółka weszła w restrukturyzację, a publiczne rejestry pokazują później także postępowania upadłościowe. Równocześnie w komunikatów wokół FEST-u wynikało, że od początku zakładano rozmowy z partnerami, którzy mogliby wesprzeć finansowo projekt albo przejąć organizację kolejnych edycji.

To ważny sygnał dla całego rynku. Bo w praktyce nie chodzi już tylko o to, czy jedna spółka przetrwa, ale o to, że marka festiwalu może przeżyć własnego operatora. Brand, baza klientów, relacje sponsorskie i know-how organizacyjne stają się osobnym aktywnym, które może zostać kupione, reaktywowane albo wchłonięte przez silniejszą grupę. ©©

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Ruszyło potężne ssanie na tych pracowników

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Rośnie popyt na pracowników w działach logistyki. Majwięcej ofert adresowanych jest do magazynierów, spedytorów oraz operatorów wózków widłowych.

Wynagrodzenia na wielu stanowiskach są wyższe od średniej krajowej - np. kierownik magazynu w Krakowie może zarobić 18 000 zł, a spedytor międzynarodowy w firmie w Warszawie 14 000 zł.

Wskaźnik popytu na pracowników w segmencie logistyki wyniósł 1,09, czyli powyżej rynkowego benchmarku

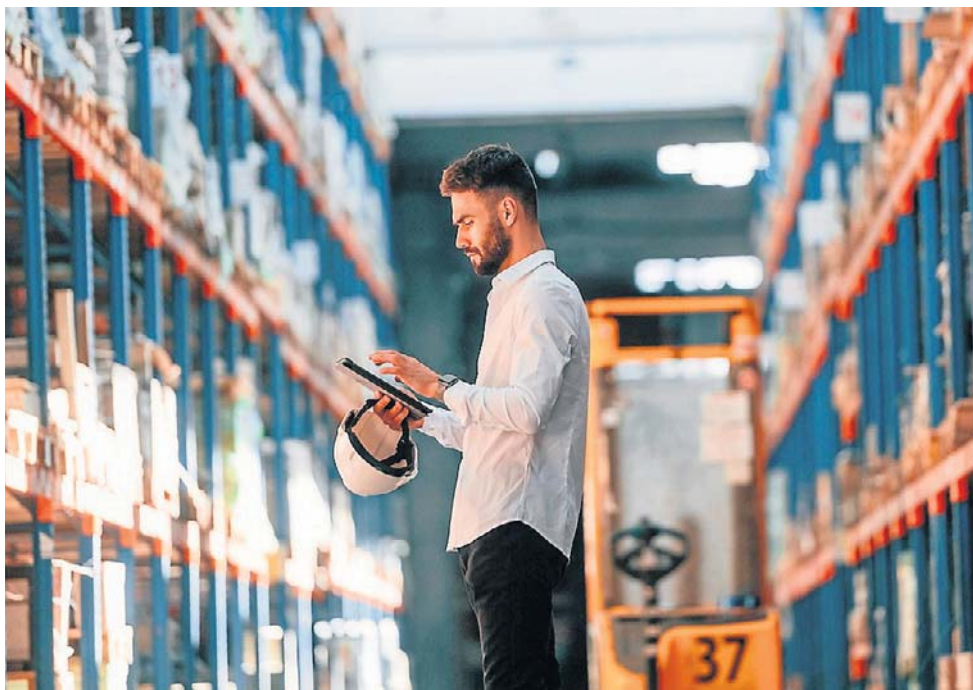
Logistyka notuje najwyższe zapotrzebowanie na pracowników w porównaniu do pozostałych działów firm - dowiadujemy się z najnowszego raportu Grafton Recruitment. W trzecim kwartale 2025 roku wskaźnik popytu na pracowników w tym segmencie wyniósł 1,09, czyli powyżej rynkowego benchmarku (1,01). Wzrost zapotrzebowania na kadry w pionie logistyki przedsiębiorstw jest napędzany przede wszystkim

kim przez globalizację łańcuchów dostaw, rozwój e-commerce, postępującą automatyzację procesów magazynowych i transportowych oraz rosnące oczekiwania konsumentów.

Najwięcej ofert pracy firmy adresują do magazynierów, spedytorów oraz operatorów wózków widłowych

Obecnie firmy najwięcej ofert adresują do magazynierów, spedytorów oraz operatorów wózków widłowych. Rośnie znaczenie stanowisk wymagających umiejętności planowania i wiedzy technicznej, co przekłada się na wysoką liczbę ofert dla techników, planistów, a także specjalistów ds. logistyki i analizy danych.

Sprawdźmy wynagrodzenia. Poziom płac jest silnie zróżnicowany regionalnie; w wielu przypadkach najwyższe wynagrodzenia notuje się w największych ośrodkach miejskich. Grafton Recruitment podaje, że magazynierzy z Poznania, Wrocławia oraz Trójmiasta zarabiają w granicach 5000-6000 zł brutto, w Krakowie 5000-6500 zł, w Łodzi 5800-7000 zł,



Popyt na pracowników w segmencie logistyki wzrósł

a w Warszawie 6000-8000 zł. W przypadku spedytorów z Wrocławia, Trójmiasta i Poznania dolne granice wynagrodzeń są nieco wyższe i zaczynają się od 6000 zł, a górny pułap sięga 9000 zł. Najwyższe stawki oferowane są w stolicy, gdzie najniższa pensja to 8 000 zł, a maksymalna 9500 zł.

Kierownik magazynu w Krakowie może zarabiać nawet 18 000 zł

Na szczeblu specjalistycznym i kierowniczym różnice w poziomie wynagrodzeń stają się bardziej wyraźne, co widać na przykładzie specjalisty ds. logistyki. W Warszawie zarobki

pracowników na tym stanowisku zaczynają się od 9000 zł i dochodzą do 10 500 zł. Dla porównania, w Poznaniu i Wrocławiu mieszczą się one w przedziale 7000-10 000 zł, a w Łodzi 7500-10 000 zł. Podobną rozpiętość wynagrodzeń widać w przypadku kierownika magazynu. W Warszawie zarabia

on między 9500 zł a 14 500 zł, w Poznaniu i Trójmieście 10 000-14 000 zł, a w Łodzi 12 000-16 000 zł. Na najwyższym poziomie płac mogą liczyć kierownicy magazynu w Krakowie - gdzie górny pułap sięga 18 000 zł.

Najwyższe podwyżki stawek odnotowali dyspozytorzy transportu (9,5%) oraz agenci celni (8,0%)

Wynagrodzenia kadry zarządzającej najwyższego szczebla są adekwatne do odpowiedzialności za integralność procesów dostaw. Dyrektor łańcucha dostaw w Warszawie zarabia w przedziale od 22 000 do 32 000 zł. Z kolei dyrektorzy ds. logistyki na najwyższym wynagrodzeniu mogą liczyć w Krakowie - stawki sięgają tam 30 000 zł.

Autorzy raportu informują też, że najbardziej dynamicznie rosły wynagrodzenia na stanowiskach wspierających bieżącą realizację zleceń oraz planowanie. Najwyższe podwyżki stawek odnotowali dyspozytorzy transportu (9,5%) oraz agenci celni (8,0%). Wyraźnie zwiększyły się także płace planistów (7,4%) i kierowników magazynu (6,7%). ©

Wojewoda mazowiecki: Magazyny były pełne sprzętu z lat 70. i pustych pól

Michał Piękos
michal.piekos@polskapress.pl

Jeszcze rok temu wiele magazynów ochrony ludności przypominało relikty PRL-u.

Sprzęt z lat 70., puste półki i brak realnego przygotowania do sytuacji kryzysowych - taki obraz, według wojewody mazowieckiego Mariusza Frankowskiego, zastało państwo po dekadach zaniedbań. Dziś samorządy na Mazowszu szykują już projekty schronów, dróg ewakuacyjnych i zabezpieczeń infrastruktury krytycznej. W rozmowie ze Strefą Biznesu wojewoda przekonywał, że Polska rozpoczęła właśnie budowę zupełnie nowego systemu ochrony ludności, który będzie wymagał współpracy rządu, samorządów i wielomiliardowych inwestycji.

Samorządy zaczęły od nadrabiania wieloletnich zaniedbań

Jak podkreślał Mariusz Frankowski, pierwszy rok realizacji programu ochrony ludności i obrony cywilnej był przede wszystkim próbą odbudowy podstawowego zaplecza kryzysowego w samorządach. Na Mazowszu tylko w tym roku na działania związane z bezpieczeństwem przeznaczonych zostanie około 710 mln zł, podczas

gdy rok wcześniej było to 450 mln zł. Środki trafiają zarówno do samorządów, jak i do Państwowej Straży Pożarnej.

- W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na zapewnieniu podstawowej ciągłości działania systemu ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe pamiętające jeszcze realia zimnej wojny oraz sprzęt, który kompletnie nie nadawał się do użycia. Dlatego pierwszym etapem było odbudowanie podstawowego zaplecza i wyposażenia dla samorządów oraz Państwowej Straży Pożarnej.

Wojewoda podkreślał, że pierwsze inwestycje już przyniosły konkretne efekty. Jego zdaniem zmienia się nie tylko wyposażenie służb i samorządów, ale także sposób myślenia o reagowaniu kryzysowym.

- Dzisiaj już widać efekty tych działań. Samorządy są lepiej przygotowane do reagowania na sytuacje kryzysowe, a podstawowy sprzęt ratunkowy i zabezpieczający znajduje się bliżej mieszkańców. To zmienia sposób reagowania na lokalne kryzysy, takie jak wichury, podtopienia czy awarie infrastruktury. Widzimy, że nawet relatywnie niewielkie inwestycje zaczynają

realnie zwiększać odporność lokalnych społeczności.

„Nie da się wszystkiego zrobić od razu”

Frankowski zwracał uwagę, że w tym roku program przechodzi do kolejnego etapu. Samorządy mają koncentrować się przede wszystkim na tworzeniu obiektów zbiorowej ochrony, adaptacji istniejących przestrzeni oraz przygotowaniu dokumentacji pod nowe inwestycje.

- W tym roku przechodzimy do kolejnego etapu, czyli inwestowania w obiekty zbiorowej ochrony. Chodzi zarówno o adaptację istniejących miejsc, jak i przygotowanie dokumentacji pod budowę nowych schronów i miejsc ukrycia. To ogromne wyzwanie organizacyjne i finansowe, ale nie mamy alternatywy, jeśli chcemy zbudować realny system bezpieczeństwa dla mieszkańców.

Wojewoda podkreślał jednocześnie, że Polska stoi dopiero na początku długiego procesu. Jego zdaniem kluczowe będzie rozsądne ustalenie priorytetów inwestycyjnych, ponieważ państwo nie będzie stać na jednoczesną realizację wszystkich potrzeb.

- Wspólnie budujemy kompleksowy system ochrony ludności i obrony cywilnej, ale nie

jestemy w stanie zrobić wszystkiego od razu. Nie ma takich możliwości organizacyjnych. Dlatego samorządy będą musiały bardzo precyzyjnie określać swoje priorytety i decydować, które inwestycje są najważniejsze na danym etapie. Bez tego nie uda się skutecznie wykorzystać dostępnych środków.

Drugi ewakuacyjne i wodociągi w centrum uwagi

Frankowski przyznał, że zainteresowanie samorządów inwestycjami drogowymi jest ogromne. Jak zaznaczał, wynika to nie tylko z potrzeb komunikacyjnych, ale także z przygotowywania planów ewakuacyjnych.



- Widzę bardzo duże zainteresowanie projektami drogowymi. Samorządy doskonale wiedzą, że infrastruktura ewakuacyjna będzie jednym z kluczowych elementów bezpieczeństwa państwa. Mówimy tutaj o drogach o większej nośności, odpowiednich parametrach technicznych i możliwościach wykorzystania zarówno cywilnego, jak i wojskowego. To będzie jeden z najważniejszych kierunków inwestycyjnych w najbliższych latach.

Zdaniem Frankowskiego obszar wodny może w najbliższych latach stać się jednym z największych problemów samorządów.

- Infrastruktura wodociągowa jest coraz starsza i coraz częściej dochodzi do poważnych awarii. W ostatnich latach mieliśmy na Mazowszu wiele wieloletnich problemów związanych z dostawami wody. Jednocześnie rośnie liczba incydentów cybernetycznych wymierzonych w systemy wodociągowe i energetyczne. To pokazuje, że bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej staje się równie ważne jak klasyczna obrona cywilna.

Pieniądzy wciąż będzie za mało

Frankowski nie ukrywał, że mimo uruchomienia Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności

potrzeby samorządów pozostają znacznie większe niż dostępne środki. Jak zaznaczył, już obecnie liczba składanych wniosków przekracza pułki finansowania.

- Skala zainteresowania jest ogromna. W niektórych obszarach liczba wniosków już przekroczyła dostępne środki i będziemy musieli ograniczać finansowanie części projektów. To pokazuje, jak wielkie są potrzeby samorządów w zakresie bezpieczeństwa i ochrony ludności. Jednocześnie pokazuje to, że same środki krajowe nie wystarczą i konieczne będzie sięganie po dodatkowe instrumenty finansowe.

Dlatego - jak podkreślał wojewoda - kluczowe znaczenie będzie miało łączenie różnych źródeł finansowania, w tym pożyczek z Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności.

- Państwo nie będzie w stanie sfinansować całego systemu wyłącznie ze środków centralnych. Potrzebny będzie wkład samorządów, środki pożyczkowe i dobre planowanie inwestycji. Jeżeli dodatkowo pojawi się możliwość częściowego umarzenia pożyczek, to zainteresowanie funduszem będzie bardzo duże. Samorządy już dzisiaj widzą, że bez takich instrumentów nie uda się zbudować nowoczesnego systemu ochrony ludności. ©

FIRMA ZNANY PRZEDSIĘBIORCA NIE GRYZIE SIĘ W JĘZYK

Polska przegrywa przez brak ochrony konkurencji

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Emil Hoff
emil.hoff@polskapress.pl

Powolutku, systematycznie. Amerykanie już, że tak powiem, się ocknęli... - mówi Strefie Biznesu Ryszard Florek, prezes Fakro, oceniając rosnącą presję Chin na globalne rynki.

W rozmowie wskazuje też na dumping, słabość UE i konieczność budowy skali, bez której, jak podkreśla, polskie firmy nie mają szans w rywalizacji z globalnymi gigantami.

Presja globalnych gigantów i spóźniona reakcja Zachodu

Ryszard Florek ocenia, że rosnąca obecność Chin w globalnej gospodarce ma charakter długofalowy i systematyczny. W jego opinii Stany Zjednoczone zaczęły już reagować na ten trend, natomiast Europa pozostaje znacznie mniej aktywna w zakresie ochrony własnego rynku i przedsiębiorstw.

- Powolutku, systematycznie. Amerykanie już, że tak powiem, się ocknęli i zaczął Trump działać. Natomiast Unia Europejska niewiele działa - wskazuje prezes Fakro w rozmowie z portalem strefabiznesu.pl.

W jego ocenie brak zdecydowanej polityki gospodarczej Unii Europejskiej wobec globalnych graczy powoduje, że europejskie rynki stają się coraz bardziej podatne na presję dużych podmiotów spoza kontynentu. Florek podkreśla, że w takich warunkach konieczne staje się szukanie mechanizmów ochronnych, które mogłyby wyrównywać warunki konkurencji. Jednym z takich rozwiązań, jak wskazuje, miałyby być tzw. opłata obronnościowa, obejmująca duże podmioty zagraniczne sprzedające swoje produkty na rynku krajowym.

- Nasza propozycja opłaty obronnościowej, która w pewnym sensie wpłynie na duże podmioty, między innymi chińskie, obciąży je dodatkowym podatkiem, jeśli będą chciały sprzedawać na rynku polskim - mówi Florek.

Jak tłumaczy, nie chodzi o ograniczanie obecności zagranicznych firm w Polsce, lecz o wyrównanie warunków konkurencji. Jego zdaniem rynek 35-

milionowego kraju pozostaje na tyle atrakcyjny, że przedsiębiorstwa nie zrezygnują z jego obsługi nawet przy dodatkowych obciążeniach fiskalnych. Mechanizm miałby dotyczyć przede wszystkim sprzedaży krajowej, a nie działalności eksportowej.

Florek wyraża nadzieję na możliwość rozszerzenia takiego rozwiązania na poziom europejski, wskazując, że mogłoby ono stanowić element ochrony przed przewagą dużych podmiotów z Chin, USA czy krajów Mercosuru. W jego ocenie brak podobnych narzędzi osłabia pozycję europejskich firm w globalnej konkurencji.

Dlaczego polskie firmy nie budują skali i rola państwa

W dalszej części wypowiedzi Florek koncentruje się na strukturalnych barierach rozwoju polskich przedsiębiorstw. Jego zdaniem kluczowym problemem jest brak możliwości osiągnięcia odpowiedniej skali działalności na rynku krajowym, co uniemożliwia późniejszą ekspansję międzynarodową.

- Dlaczego Polska nie ma tak dużo dużych globalnych firm? Bo nie ma szans równej konkurencji po prostu. No bo, żeby urosnąć do globalnej, trzeba najpierw na rynku polskim osiągnąć odpowiednią skalę - wskazuje.

Florek podkreśla, że globalne koncerny rozwijały się najpierw na własnych rynkach, gdzie budowały kapitał, know-how i skalę produkcji, a dopiero później wychodziły na rynki zagraniczne. W Polsce, jego zdaniem, ten proces jest zaburzony przez presję cenową i praktyki dumpingowe dużych podmiotów zagranicznych.

Wskazuje, że firmy konkurujące na rynku polskim często stosują bardzo niskie ceny, co ogranicza rentowność lokalnych przedsiębiorstw i tym samym ich zdolność do inwestowania i wzrostu. W efekcie, jak argumentuje, polskie firmy nie są w stanie przejść etapu, który umożliwiłby im globalną ekspansję.

Florek zwraca również uwagę na rolę państwa w kształtowaniu warunków konkurencji. Jego zdaniem system regulacyjny w Polsce nie sprzyja rozwojowi krajowych przedsiębiorstw, a w niektórych przypadkach wręcz faworyzuje dużych graczy zagranicznych.



Podkreśla, że Polska ma jeden z najsłabszych systemów ochrony konkurencji w Europie, a mechanizmy wsparcia publicznego często są kierowane do inwestorów zagranicznych, podczas gdy polskie firmy nie otrzymują porównywalnego wsparcia w rywalizacji rynkowej.

- Jeżeli polskie firmy w Polsce się nie mogą rozwijać, to z czego się wezmą te polskie firmy za granicą? - pyta Florek.

W ocenie Floraka brak zmian systemowych w zakresie regulacji, ochrony konkurencji oraz polityki gospodarczej może prowadzić do utrwalenia nierównych warunków gry rynkowej. Jak sugeruje, bez stworzenia przestrzeni do budowy skali działalności w kraju, trudno będzie o powstawanie silnych, globalnych polskich marek.

Skala, konkurencja i droga do globalnego rynku

Fakro od 35 lat buduje swoją pozycję na rynku stolarki okiennej, wyrastając z rodzinnego doświadczenia i inżynierskiego zaplecza prezesa firmy. Kluczowym momentem w rozwoju firmy było przejście od produkcji rzemieślniczej do przemysłowej i oparcie strategii na skali.

- Szybko zrozumiałem, że nasze okna nie mogą być produktem rzemieślniczym, tylko muszą stać się produktem przemysłowym, że kluczowe są korzyści płynące ze skali. Dlatego wszystkie zyski i środki, jakie zdobywaliśmy, inwestowaliśmy w rozwój firmy, żeby jak najszybciej tę skalę osiągnąć - podkreśla Florek.

Początki działalności przypadły na okres silnej konkurencji

międzynarodowej, co, jak zaznacza prezes, od początku determinowało warunki gry rynkowej.

- Kiedy Fakro powstawało w 1991 r., na rynku okien były już trzy duże firmy, dwie niemieckie i jedna duńska, rozwijające się od zakończenia II wojny światowej, a do tego w latach przemian gospodarczych powstało na całym świecie jeszcze dodatkowo blisko 40 nowych firm, w tym kilkanaście w Chinach - wlicza i dodaje, że z tej grupy przetrwała tylko niewielka część podmiotów.

- Z tych wszystkich przedsięwzięć, które wtedy powstały, do dziś przetrwało właściwie tylko Fakro. 80 proc. firm, które wtedy z nami konkurowały, upadło. 20 proc. jeszcze istnieje, ale od dłuższego czasu nie rozwija się, tylko przejada amortyzację - wskazuje Florek.

Jednym z kluczowych mechanizmów rynkowej selekcji była presja cenowa ze strony największych graczy. - Nie wytrzymali dumpingu Veluxa, naszego głównego konkurenta. Velux, gdy zauważył szybki rozwój Fakro na poszczególnych rynkach, gdzie myśmy wchodzili, zaczął obniżać ceny. My jakoś to wytrzymywaliśmy, a inni już sobie z tym nie radzili - podkreśla prezes.

W jego ocenie przewagą firmy była konsekwencja inwestycyjna i koncentracja na jakości oraz skali działania, co pozwoliło jej utrzymać się w globalnej czołówce branży.

„Prowadzimy wojnę o skalę”

Florek krytycznie ocenia sposób działania unijnych instytucji w obszarze ochrony konkuren-

cji. Jego zdaniem po wejściu Polski do Unii Europejskiej sytuacja FAKRO na rynku europejskim stała się trudniejsza.

- Duńczycy zdołali przeferować kandydaturę byłej minister gospodarki Danii na stanowisko komisarza ds. konkurencji w Komisji Europejskiej. Równocześnie Komisja Europejska złagodziła podejście do rozpatrywania skarg na naruszanie prawa konkurencji, a my poczuliśmy, że nasz duński konkurent z większą bezwzględnością zaczął łamać prawo konkurencji - mówi prezes Fakro.

Jak podkreśla, konkurencja cenowa ze strony Veluxa miała wpływ na cały europejski rynek okien dachowych. - Komisja Europejska, która powinna stać na straży uczciwej konkurencji, uznała po prostu, że to nie jest problem istotny dla Unii. Pozwoliła Veluxowi wyniszczać wszystkich w tej branży - ocenia Florek.

Według prezesa Fakro część praktyk stosowanych wcześniej przez konkurenta została ograniczona, jednak presja cenowa nadal pozostaje silna.

- Nie stosuje już tylu zakazanych praktyk, co kiedyś, ale nadal różnicują ceny, poświęcają zyski, robią dumping cenowy na inwestycjach. Przeniósł produkcję do Polski, na Węgry i do innych krajów Europy Wschodniej. Przez to obniżył koszty i nie musi już tak agresywnie łamać prawa ochrony konkurencji - wskazuje.

Florek przypomina, że firma próbowała interweniować jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. - Velux stosował dumping w Polsce, jeszcze zanim weszliśmy do Unii. Zwróciliśmy się więc z tą sprawą do naszego ówczesnego Ministra Gospodarki, minister napisał nawet pismo ostrzegawcze, co spowodowało, że Velux ograniczył agresywny dumping - mówi i dodaje, że po wejściu do UE sytuacja się zmieniła.

- Komisja przestała się w ogóle liczyć z Polską, zajęła się innymi sprawami i pozwoliła Veluxowi robić, co chciał - ocenia i zwraca uwagę na skutki globalnych konfliktów i rosnących kosztów działalności.

- To, co tam się dzieje, ma oczywiście duży wpływ na ceny energii i paliw, ale też surowców i tworzyw sztucznych, jak PVC. Wszystkie te koszty wzrosły o co najmniej 20 proc., więc ceny naszych produktów też muszą wzrosnąć - podkreśla.

Jednocześnie firma rozwija działalność w Stanach Zjednoczonych. FAKRO uruchomiło zakład w Elizabeth City w Karolinie Północnej.

- Idzie bardzo dobrze. Mamy tam właściwie montownię z elementami wytwarzanych w Polsce i częściowo kupowanych w USA. Produkujemy coraz więcej, wszystkie produkty się sprzedają - mówi Florek.

- Dla naszych amerykańskich klientów czy partnerów duże znaczenie ma to, że kupują amerykański produkt - zaznacza.

Prezes firmy odnosi się także do problemów inwestycyjnych w Nowym Sączu. - Prezydent miasta Nowego Sącza dalej idzie w zaparte i nie chce nam udostępnić tego końcowego odcinka drogi, już nikomu niepotrzebnego. To jest droga polna, która prowadzi tylko do naszej działki. Bez niej nie mamy dojazdu do naszych terenów, na których moglibyśmy dalej rozwijać zakład - mówi. Fakro złożyło już zawiadomienie do Prokuratury Generalnej dotyczącej, jak określa Florek, „niegospodarnego zarządzania majątkiem”.

Mimo problemów firma nadal chce zwiększać skalę działalności i walczyć o kolejne rynki.

- Naszym głównym celem jest osiągnięcie większych korzyści skali, żebyśmy mogli konkurować z Duńczykami jak równy z równym - podkreśla. Jak wlicza, przewaga skali konkurenta nadal jest znacząca. - Żebyśmy mogli mieć podobne korzyści skali, musielibyśmy być dwa razy więksi. Dlatego walczymy o rynek, o wzrost, o skalę - zaznacza.

Firma rozwija także nowy model sprzedaży. - Velux w Niemczech zablokował nam handel i dekarzy, to staramy się sprzedawać okna bezpośrednio do ostatecznego klienta razem z montażem - mówi Florek. Jak dodaje, rozwiązanie zaczyna przynosić efekty. - To trudne i złożone, ale zaczyna nam to nieźle wychodzić i szybko rośniemy - podkreśla.

Na koniec prezes Fakro zaznacza, że walka o skalę stała się dziś podstawowym elementem globalnej konkurencji. - Prowadzimy z naszym konkurentem wojnę o skalę. We wszystkich globalnych firmach walczy się teraz właśnie przede wszystkim o skalę, niekoniecznie o same zyski. To skala gwarantuje zysk, a zysk finansuje rozwój - podsumowuje. ©©

Napój imbirowy bez imbiru, lemoniada z jabłek. Nie wiemy, co pijemy

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Sok truskawkowy bez śladu truskawki? To nie jest rzadkość. Blisko połowa skontrolowanych napojów nie spełniła wymagań Inspekcji.

Kiedyś napój był sokiem z owoców rozcieńczonym wodą i dosłodzony cukrem. Dziś należą do nich zarówno te z dodatkami owoców i warzyw, jak i produkty bazujące na aromatach, barwnikach i substancjach słodzących.

Klient ma prawo widzieć

- Dlatego nazwy napojów powinny być tak skonstruowane, aby umożliwić konsumentowi rozpoznanie rodzaju i właściwości danego produktu - podkreśla Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych.

Jeśli kupimy „napój truskawkowy”, jego truskawkowy smak powinien pochodzić od soku.

- Natomiast produkt zawierający jedynie aromat, powinien być oznaczony jako „napój o smaku truskawkowym” - wyjaśnia Inspekcja.

Niektóre składniki wymagają dodatkowego oznakowania. Dotyczy to m.in.:

- substancji słodzących
- wybranych barwników, np. tartrazyny czy czerwieni al-lura
- kofeiny i tauryny
- aspartamu.

- W przypadku napojów bezalkoholowych, nie można używać nazw celowo zniekształconych, np. „Ginzero”, „VirGin”, „W#:\$ky”, „SzamPan” - podkreśla Inspekcja.

Prawie połowa do poprawy

Ostatnio IJHARS sprawdziła jakość napojów bezalkoholowych oferowanych przez 99 podmiotów.

- Nieprawidłowości stwierdzono w 45 podmiotach (45,5 proc.) - podaje IJHARS.

Odnotowano m. in. obecność alkoholu (do 0,28 proc.)

Napój truskawkowy musi zawierać sok z truskawek. Jeśli ma tylko aromat, to jest napój o smaku truskawkowym.

w napojach bezalkoholowych oznakowanych jako 0,0 proc.

Były też produkty o zawyżonej zawartości cukrów ogółem w stosunku do informacji podanej na etykiecie.

Napój owocowy bez owoców

Pojawiały się napoje słodzone innymi substancjami niż cukrem, ale informacji na ten temat nie można było znaleźć na etykiecie.

Zdarzały się też sytuacje odwrotne: napój imbirowy nie miał w składzie imbiru, a w lemoniadzie dominował sok jabłkowy.

Niektórzy producenci zachęcali do kupna napoju truskawkowego, umieszczając na etykiecie duży napis „20 procent soku” i obok duży owoc truskawki, jednak te 20 procent to był zagęszczony sok jabłkowy.

Okazuje się, że to powtarzana praktyka. IJHARS zakwestionowała też napoje, na których był wizerunek owocu, podczas gdy produkt ten nie zawierał ani tego owocu ani innych naturalnych składników z niego pochodzących.

©️

Otwierają zwierzętom drogę. Interweniuje minister rolnictwa

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Przyrodnicy likwidują bariery na dziki zainstalowane nad drogami szybkiego ruchu. Rolnicy z regionu są tym oburzeni. Zaapelowali do ministra rolnictwa, a ten wydał zalecenia.

Kujawsko-Pomorska Izba Rolnicza zwróciła się do ministra rolnictwa w sprawie celowego niszczenia ogrodzeń przy przejściach dla zwierząt nad drogami szybkiego ruchu. Podejrzewają o to „grupy aktywistów”.

- Takie działania prowadzą do niekontrolowanej migracji zwierzęcy, co w sposób istotny zwiększa ryzyko rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych, w szczególności ASF - tłumaczy rolnicy i apelują o monitoring przejść. - Wymagają szczególnego nadzoru i zabezpieczenia. Niszczenie ogrodzeń niweczy działania podejmowane w zakresie walki z ASF - argumentują.

Jacek Czerniak, wiceminister rolnictwa przekazał sprawę Głównemu Lekarzowi Weterynarii.

- Proszę o podjęcie ewentualnych działań zaradczych we współpracy z Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad - napisał i zwrócił przy tym uwagę, że nakaz wykonania przeszkód technicznych, wydany na podstawie ustawy o zdrowiu zwierząt z 21 listopada 2025 r., oznaczał nie tylko montaż nad drogami, ale też ich utrzymanie.

- Powyższe rozwiązanie zostało wprowadzone na wniosek Głównego Lekarza Weterynarii - przypomniał wiceminister.

Kategoryczny sprzeciw

Państwowa Rada Ochrony Przyrody jednoznacznie neguje blokowanie przejść dla zwierząt nad drogami.

- I rekomenduje pilne usunięcie dotychczasowych ogrodzeń blokujących, a także zaniechanie działań mających na celu ograniczenie ich przepustowości w przyszłości - czytamy w opinii Komisji Ochrony Gatunków PROP.

Przyrodnicy podkreślają, że ogrodzenia ograniczają możliwości korzystania z przejść niemal wszystkich dużych i średnich ssaków.

- Tymczasem wkład tych właśnie osobników w wymianę genów między odległymi populacjami jest najcenniejszy - zaznaczają.

Wilki i losie giną pod Toruniem

Zwierzęta, pozbawione możliwości przejścia, szukają innych rozwiązań.

- Potwierdzeniem są przypadki potrażeń przez samochody wilków i innych dużych zwierząt (np. łosi) na południe od Torunia na drodze DK 91 równoległej do A1, spowodowane nieudanymi próbami wykorzystania zablokowanych przejść i powrotami zdezorientowanych zwierząt na ruchliwą równoległą jezdnię drogi krajowej - informuje PROP.

Służba przyrodnicza podkreśla, że jest bardzo mało prawdopodobne, by dziki były odpowiedzialne za rozprzestrzenianie się ASF na dystans większy niż 30 km.

- ASF jest chorobą, która rozwija się gwałtownie i w ciągu około 10-14 dni doprowadza do śmierci zarażonego dzika, a już po kilku dniach znacząco ogranicza jego mobilność - tłumaczy. ©️

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

505-221-448 Murarzy

oraz pomocników do prac wykończeniowych, elewacyjnych.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

INSTALACYJNE

ELEKTRYK 24h. 600-16-15-17

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - MORZE

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011532405

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:

Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41

ul. Podgórna 16

ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA

0011533747

WÓJT GMINY CHEŁMŻA

podaje do publicznej wiadomości,

że w dniu 2 czerwca 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Chełmża przy ul. Wodnej 2 w Chełmży zostały wywieszone na okres 21 dni wykazy dla nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, położonych we wsiach Bocięń, Dziemiony i Zajączkowo w Gminie Chełmża, w formie przetargu ustnego nieograniczonego. Wykazy zostały zamieszczone na stronie www.bip.gminachelmza.pl zakładka „oferty inwestycyjne/nieruchomości” oraz na tablicach ogłoszeń we wsiach Bocięń, Dziemiony i Zajączkowo.

REKLAMA

0011533612

Dzielimy żal i cierpienie
z naszym kolegą
Leszkiem Grzelakiem
z Wydziału Środowiska i Ekologii

z powodu śmierci

Taty

Głęboko Ci, Leszku, współczujemy,
łącząc się w żalobie
z całą pogrążoną w smutku Rodziną.

Prosimy o przyjęcie
wyrazów serdecznego pocieszenia i wsparcia.

Prezydent Miasta Torunia

Paweł Gulewski

oraz

koleżanki i koledzy z Urzędu Miasta Torunia

„Nie odchodzi ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 30 maja 2026 r.
odszedł kochany Mąż, Tata i Dziadek

SP

Jan Strzałkowski

lat 78

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w środę, 3 czerwca 2026 r. o godz. 11.30
modlitwą różańcową w kościele
pw. Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa na Rubinkowie II.
O godz. 12:00 zostanie odprawiona Msza Św. żałobna.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa
odbędzie się na Centralnym Cmentarzu Komunalnym.

Pogrążona w smutku
Rodzina

GKM i Pres w czołówce, ale w tabeli ścisk. Polonia odjechała rywalom

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUZEL. Pierwszą część sezonu zasadniczego w swoich ligach w fotelach liderów zakończyły drużyny z Grudziądza i Bydgoszczy.

- Kilka lat jestem już trenerem a nie pamiętam, by grudziądzka drużyna była tak mocna na wyjazdach jak w tym roku - komentował Robert Kościecha po wygranej jego podopiecznych w Lublinie. To była niespodzianka, bo Motor - nawet osłabiony brakiem Lindgrena - nie zwykł przegrywać na domowym torze.

Pierwszy cel na ten sezon - awans do fazy play off, jest jak najbardziej w zasięgu GKM. - Sezon jest jeszcze długi, nadal będziemy szykować się do każdego spotkania, jakby był to mecz o wszystko. Fajnie jest być liderem, ale czołowa szóstka drużyn jest bardzo wyrównana, jest ciasno w tabeli i każdy punkt jest na wagę złota. Większość meczów rozstrzyga się w biegach nominowanych - podkreśla Kościecha.

Drużyna wywiązuje się ze swoich zadań, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że w GKM są jeszcze rezerwy. Tu rzut oka na statystyki; Max Fricke to dopiero 29. nazwisko w zestawieniu wszystkich żuźlowców PGE Ekstraligi, Maksym Drabik wciąż notuje wpadki, a stać go na miejsce w czołowej dziesiątce zawodników (jest 14.).

A runda rewanżowa będzie jednak trudniejsza - GKM cztery razy pojedzie na obcym torze i to u wymagających rywali - we Wrocławiu, Gorzowie, Lesznie oraz w Częstochowie, gdzie akurat o punkty powinno być łatwiej. Na swoim torze spotka się z Falubazem, Pres i Motorem. We wszystkich tych trzech spotkaniach ma duże szanse na bonusy. W Zielonej Górze i Lublinie GKM wygrał, straty do odrobienia z Torunia nie są bardzo duże (sześć punktów).

Toruńskie Anioły początek sezonu miały niemierny, ale drużyna Piotra Barona ostatnio się rozkręca. Ostatnie zwycięstwo nad Stalą Gorzów było efektowne. - Teraz musimy skupiać się na tym, by pewnie wygrać przede wszystkim domowe me-

cze i dać sobie szansę na jazdę w play off. W tabeli jest bardzo ciasno - komentował Robert Lambert, lider Aniołów.

Toruńska drużyna jest trzecia w tabeli, ze startą tylko jednego punktu do GKM. Za plecami ma Unię Leszno, Motor Lublin (2 punkty straty do Pres) i Stal Gorzów (3 pkt mniej). W drugiej części sezonu zasadniczego na Motoarenie pojedzie trzy razy (z Motorem, Włókniarzem i Spartą), na wyjeździe powalczy w Lesznie, Grudziądzu, Zielonej Górze i Gorzowie.

Abramczyk Polonia jak walec przetoczyła się przez pierwszą część sezonu zasadniczego Metalkas 2. Ekstraligi. Na półmetku pierwszej części rozgrywek można wyciągać wnioski. Pierwszy: bydgoska drużyna doskonale wywiązuje się w roli faworyta tego sezonu.

- Siedem meczów i siedem zwycięstw to powód do satysfakcji. Cieszę się, że zawodnicy krok po kroku realizują plan - mówi Jerzy Kanclerz, prezes Polonii. - Wiemy oczywiście, że to na razie niewiele znaczy. Można wygrać wszystko w rundzie zasadniczej, ale najważniejszy test przyjedzie w play offach. I dopiero tam poznamy prawdziwą wartość drużyny. Póki co jednak cieszymy się z wyników. Zawsze powtarzam, że dobrze jest wygrać nawet sparingi. To buduje drużynę na kolejne mecze - podkreśla.

Abramczyk Polonia rywali zostawiła na razie z tyłu. Na koncie ma 14 pkt, dwa razy więcej niż drugi PSŻ Poznań (jeden mecz rozegrany mniej) i trzecia Stal Rzeszów. Czworkę uzupełnia Orzeł i to niespodzianka pierwszej części sezonu zasadniczego. - Łódź to pozytywne zaskoczenie, przed sezonem wielu skazywało ich na spadek. Rozczarowani są pewnie w Ostrowie czy Krośnie, ale każdy ma jeszcze czas, by się odbić. Myskupiemy się na sobie i na celu jaki wciąż daleko przed nami - dodaje prezes Polonii.

W tym roku w Bydgoszcz świętowała już awans piłkarzy Zawiszy do II ligi i koszykarzy Astorii do ekstraklasy. - Dobrze dla miasta, że sportowo staje na nogi. Mam nadzieję, że we wrześniu też będziemy świętować, ale droga jeszcze długa - kończy Jerzy Kanclerz.

PIŁKA NOŻNA

Towarzyska porażka Polski z Ukrainą

W towarzyskim meczu rozgrywanym we Wrocławiu Polska przegrała z Ukrainą 0:2 po golach Romana Jaremczuka (34) i Andrija Jarmołenki (44). Polacy zagrali w składzie: Bułka - Pyrka (59. Wojtuszek), Wiśniewski (46. Wójcik), Kędziora, Kiwior (74. Potulski), Zalewski (59. Różga) - Szymański (46. Świdzki), Piotrowski (87. Slisz), Zieliński (46. Kapustka), Pietuszczyk (46. Kamiński) - Lewandowski (46. Żukowski). W śróde mecz z Nigerią.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

HOKEJ

Mistrzostwo dla Finów

W finale mistrzostw świata elity Finlandia pokonała po dogrywce Szwajcarię 1:0. Brązowy medal dla Norwegii, która w dogrywce pokonała Kanadę 4:2. Dla Norwegów to był pierwszy, historyczny krążek.

KRÓTKO



FOT. PZT/WIULIA KOVAIC

SPORTY WODNE

Nowy sportowy obiekt dla wodniaków w Bydgoszczy

Bydgoszcz przybędzie kolejny obiekt sportowy. Tym razem będzie to Centrum Kajakarstwa i Wioślarstwa zlokalizowane przy ul. Czartoryskiego. Będzie w nim między innymi siłownia.

- To ważny dzień dla Bydgoszczy i dla sportu - mówi Jakub Rutnicki, minister sportu. - Naszym obowiązkiem jako ministerstwa jest wspólnie z samorządem realizowanie inwestycji. Mogę ogłosić, że budowa Centrum Kajakarstwa i Wioślarstwa została wsparta kwotą ponad ośmiu milionów dwustu tysięcy złotych. Dzięki czemu będziemy mogli realizować tak ważną strategicznie inwestycję - dodał.

Minister Rutnicki chwalił Bydgoszcz jako miasto, które wspiera sport. Podkreślił ważną rolę miasta i klubów na kajakowej i wioślarskiej mapie Polski. Mówił, że trzeba stwarzać warunki dla rozwoju kajakarstwa i wioślarstwa. W jego opinii budowa centrum wpisuje się w strategię.

- Będziemy mieli kolejny obiekt dla dyscyplin, które są najsilniejsze mierząc dorobek medalami na igrzyskach olimpijskich oraz mistrzostwach świata i Europy - podkreślił Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.

Prezydent Bruski zapowiedział ogłoszenie przetargu na budowę w granicach dwóch miesięcy. Sama budowa być może ruszy jesienią i potrwa od półtora roku do dwóch lat. Budynek będzie służył nie tylko sportowcom i klubom, ale także mieszkańcom miasta.

Michał Sztybel, wojewoda kujawsko-pomorski, wspominał, że kiedy był zastępcą prezydenta miasta pojawiła się koncepcja budowy centrum i wtedy zostały poczynione pierwsze prace koncepcyjne.

Budowa nowego obiektu to efekt starań miasta, bydgoskich klubów oraz wsparcia związków sportowych.

(dk)

Zawisza złożył odwołanie i czeka

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Zawisza Bydgoszcz nie otrzymał licencji na grę w Betclit 2. Lidze. Władze klubu z Gdańskiej złożyły odwołanie i czekają na decyzję Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN

W ostatnią środę środowisko sportowe Bydgoszczy zostało poruszone informacją, że Zawisza nie otrzymał licencji na grę w Betclit 2. Lidze. Przypomnijmy, że 23 maja, pokonując Wikę Luzino 2:0, niebieszczami sportowo wywalczyli promocję na ten szczebel rozgrywek.

Kilka dni później okazało się, że klub nie spełnia wymogów proceduralnych, żeby przyznać mu licencję na grę w Betclit 2. Lidze. W opinii komisji Zawisza nie wypełnił warunków, które określają punkty F.01, F.03 oraz F.04 Podręcznika Licencyjnego. Generalnie można to sprowadzić do braku zobowiązań wobec PZPN, związków wojewódzkich, piłkarzy, trenerów, pracowników oraz ZUS i Urzędu Skarbowego.

Bydgoski klub od razu opublikował oświadczenie, w którym poinformował, że brak przyznania licencji nie wynika z założeń finansowych, których klub nie ma.

- Nasz problem jest stricte związany z dokumentami - mówi Krzysztof Bess z zarządu klubu. - Wniosek, składaliśmy



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Zawisza wywalczył awans, teraz czeka na licencję

jako spółka, która od 1 lipca 2025 prowadzi klub. Okazało się, że potrzebne są też dokumenty kiedy klub zarządzany był przez Stowarzyszenie Piłkarskie Zawisza. Komisja zażyczyła sobie dokumentów od 2023 roku do momentu przyjęcia klubu przez spółkę. Ostatnie dni to była tytaniczna praca osób w klubie, by uzupełnić wszystkie dokumenty i przygotować odwołanie. Pomagali nam też nasi znajomi, którzy dobrze życzą Zawiszy - dodaje.

Wypełnienie wniosku licencyjnego na poziomie centralnym to nie jest prosta sprawa. Sam podręcznik liczy 159 stron. Jedna pomyłka czyli wpisanie w złą rubrykę powoduje odrzucenie wniosku. W większości

klubów są specjalne osoby, które się tym zajmują. W Zawiszy wszyscy spotkali się z tym po raz pierwszy. Poza tym jak komisja ma jakieś wątpliwości, to występuje o kolejne dokumenty. I tak było w przypadku bydgoskiego klubu.

Jak nas poinformowano w klubie wszystkie dokumenty zostały złożone i oficjalnie odwołano się od decyzji o nieprzyznaniu licencji. Klub musiał wpłacić kaucję w wysokości 5 tysięcy złotych. Posiedzenie komisji zaplanowano na środę 3 czerwca. Wtedy będzie rozpatrywana sprawa Zawiszy. Wszyscy w bydgoskim klubie wierzą w pozytywne zakończenie sprawy. ©©

Biało-zieloni: awans przez baraże

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Olimpia Grudziądz rozpoczyna baraże. Pierwszym rywalem Sandecja Nowy Sącz

Grudziądzanie stracili bezpośredni awans w dramatycznych okolicznościach kiedy Warta Poznań doprowadziła do remisu 2:2 z Resovią w ostatniej akcji meczu. Tym samym zepchnęli biało-zielonych do dwustopniowych baraży. Warto zaznaczyć, że Olimpia okazała się gorsza

od Warty tylko bilansem meczów bezpośrednich.

Pierwszym rywalem jest Sandecja Nowy Sącz. Jeśli Olimpia wygra ten mecz to w finale baraży zmierzy się z lepszym z pary: Podbeskidzie Bielsko-Biała - Śląsk II Wrocław (wtorek, godz. 13).

Grudziądzanie niedawno, bo 17 maja, grali z Sandecją i pewnie wygrali 3:1 w Nowym Sączu. Pierwszy mecz w Grudziądzu jesienią także zakończył się zwycięstwem Olimpii 1:0. To daje im przewagę, ale mecze barażowe rządzą się swoimi prawami.

- Widzę dużą wiarę w zawodnikach - mówi trener Artur Kosznicki. - Nikt nie rozpatrujemy tego, że nie udało się awansować bezpośrednio i że gdzieś tam wcześniej pogubiliśmy punkty. Cieszymy się, że dalej jesteśmy w grze i możemy się spełnić. Trzeba patrzeć do przodu. Nastawiamy się, że mamy dwa kroki do zrobienia, by spełnić swoje marzenia - zapewniamy.

Mecz Olimpia - Sandecja we wtorek o godz. 16. Transmisja w TVP Sport oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport. ©©